

W 60 rocznicę urodzin
tow. Chruszczowa



Tow. Nikita Siergiejewicz Chruszczow kończy dziś 60 lat. Tow. Chruszczow urodził się w rodzinie górniczej i sam pracował w kopalni w Donbasie. Członek KPZR od roku 1918, aktywny uczestnik wojny domowej, członek Biura Politycznego KPZR od roku 1939, obecnie I Sekretarz KC KPZR, tow. Chruszczow jest jednym z najwybitniejszych działaczy państwa radzieckiego i Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Ludzie pracy w Polsce składają dziś Jubilatowi – wypróbowanemu przyjacielowi naszego narodu – serdeczne życzenia długich lat zdrowia oraz pomyślnej pracy dla dobra narodów radzieckich i dla zwycięstwa sarawo pokoju i postępu na świecie.

Depesza KC PZPR do I Sekretarza KC KPZR N. S. Chruszczowa

Do
TOWARZYSZA NIKITY SIERGIEJEWICZA CHRUSZCZOWA
PIERWSZEGO SEKRETARZA KOMITETU CENTRALNEGO
KOMUNISTYCZNEJ PARTII ZWIĄZKU RADZIECKIEGO
MOSKWA

DROGI TOWARZYSZU CHRUSZCZOWI

Z okazji 60 rocznicy Waszych urodzin pragniemy przesłać Wam, Szanowny i Drogi Towarzystwo, w imieniu Komitetu Centralnego naszej partii – najserdeczniejsze życzenia długich lat życia i dalszej owocnej pracy dla dobra pokoju i wielkiej sprawy komunizmu, której z takim niezachwianym oddaniem służycie od najmłodszych lat Waszej młodości.

Polska klasa robotnicza zachowała serdeczne wspomnienia z Waszego pobytu na II Zjeździe naszej partii, gdy w Waszej osobie witała przedstawiciela i jednego z najwybitniejszych przywódców wielkiej Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego.

Pozwólcie zapewnić Was, że słowa i myśli, które przekazałicie nam na Zjeździe w imieniu Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, zapadły głęboko w nasze serca i że uczynimy wszystko, by wypełnić najlepiej wielkie zadania, jakie postawił przed nami II Zjazd naszej partii.

Walcząc ramie przy ramieniu ze sławną Komunistyczną Partią Związku Radzieckiego i pod jej ideowym przewodnictwem o wspólną sprawę będziemy nieustannie umacniać naszą braterską współpracę, wspólną działalność na rzecz pokoju przeciwko wicherzom imperialistycznym i niezłomną jedność całego obozu pokoju i socjalizmu, którego ostoją i sztandarem jest wielki Związek Radziecki – gwiazda przewodnia całej ludzkości.

W IMIENIU KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ
BOLESŁAW BIERUT

Siła pokoju

Pokój światu! — to zawołanie setek milionów ludzi na całym świecie, ludzi wszystkich ras i narodowości, różnych poglądów i zapatrywań. To hasło, które — ogólnie wyszukiwane i nadużywane przez milionerów i miliardów dla tumanienia milionów ludzi — stało się symbolem niezłomnej potęgi.

Drżą przed tym hasłem ci, którzy żyją z krwi i pożogi wojennej. Głos milionów przenika najgrubsze mury, wiera się w uszy, płoszy sen, przeraża i obezwładnia bankiera z Nowego Jorku, fabrykanta broni z Londynu, czy Bonn. Wiedzą bowiem aż nadto dobrze, że głos ten zdolny jest obezwładnić dłoń ludobójcy, zatrzymać pociąg z amunicją przeznaczoną dla mordowania narodów pragnących żyć w wolności i układać swe życie wedle własnego zrozumienia.

Organizatorzy wojen, ezcielele przemocy, chwalcę dolara usiłują zagłuszyć głos milionów ludzi łukiem bomb wodorowych zrzuconych na atolu Bikini i zgiełkiem krzykliwej reklamy preparowanej wokół tego eksperymentu. Na próżno! Wszystko, cokolwiek zamyślają i czynią obraca się przeciwko nim. Nowe miliony bojowników szluszają do ogarniającego cały świat obozu pokoju. Strapieni bankierzy i fabrykanci z Nowego Jorku, Chicago i San Francisco ujrżeli oto, że nawet w szeregach ich najbliższych, klasowych sprzymierzeńców z gabinetów ministrów zależnych od dolara rządów i parlamentów opanowanych przez burżuazję — powstaje zamieszanie, niepokoje, opór. Drobny kupiec i przemysłowiec, bijący ezolobitny pokłon przed złotym cieleciem, zaczyna wąt-

©okończenie na 2 str.]

Głos Koszaliński

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Cena 20 gr.

Sobota 17, niedziela 18 i poniedziałek 19 kwietnia 1954 roku

Rok III. Nr 91 (505)

DLA UCZCZENIA 1 MAJA

Edward Kontor wzywa do współzawodnictwa wszystkich agentów kontraktacji i skupu żywea GS województwa koszalińskiego

Na 3-dniowej kurso-konferencji dla referentów kontraktacji i skupu żywea GS-ów województwa koszalińskiego, ujawniono wiele niedociągnięć na odcinku kontraktacji i skupu żywea. Uczestnik tej narady, referent kontraktacji i skupu żywea w GS Karłino pow. Kolo-brzeg ob. Edward Kontor — dla uczczenia Święta Klasy Robotniczej — 1 Maja zobowiązał się:

1 Miesięczne plany kontraktacji i skupu żywea wykonywać rytmicznie od 100 do 105 proc., przy równoczesnym odbiorze żywea z dostaw obowiązkowych w 100 procentach.

2 W terminie do 1 maja br. zorganizować w każdej gromadzie agentów i przeszkolić ich w zakresie kontraktacji i dopilnowania dostaw żywea do punktów skupu — jak również przeszkolić w terminie do końca maja br. jednego najlepszego agenta w zakresie umiejętności dokonywania uboju trzody na ubój gospodarczy oraz zdejmowania skór świńskich i dostarczenia ich do punktu skupu GS.

Równocześnie ob. Kontor zobowiązał się otoczyć agentów stałą opieką, udzielać im

pomocy poprzez instruktaż w ich pracy na gromadzie i na miesięcznych naradach w Gminnej Spółdzielni, dopilnować terminowego wypłacania im należności, prowadzić kontrolę pracy każdego agenta, dostarczać im comiesięczne wycinkowe plany kontraktacji i wykazy rolni-

ków zalegających z dostawami obowiązkowymi. Najlepszemu agentowi, zobowiązuje się popularyzować przez pisanie o ich metodach pracy do „Głosu Koszalińskiego” i zgłaszać wnioski o nagrody.

3 W terminie do 1 maja br. doprowadzić punkt skupu żywea do wzorowego stanu pod względem wyposażenia technicznego i sanitarno-porządkowego, zgodnie z zarządzeniem władz zwierzchnich i utrzymywać punkt skupu w należytym porządku pod hasłem „mój punkt skupu świadczy o mnie” —

4 Prowadzić dokumentację skupu, ściśle wg. zarządzeń, na bieżąco i terminowo oraz ewidencję kontraktów i dostaw obowiązkowych żywea i być w ścisłym kontakcie z gminnym delegatem MS, dostarczając po każdym spędzie kwity z dostaw obowiązkowych gminnemu delegatowi MS.

5 Na bieżąco wystawiać faktury sprzedaży i dostarczać kwity do księgowości GS oraz dopilnować stałego, na bieżąco, regulowania należności dla GS za towar pobrany przez Pow. Oddział Przekaz. Obr. Zwierzętami Rzeźnymi!

(Dokończenie na 2 str.)

General L. Krzemień przybył do Kaesongu

PEKIN. Agencja Nowych Chin donosi, że dnia 14 bm. przybył do Kaesongu gen. bryg. L. Krzemień, przedstawiciel PRL w Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych w Korei.

Na dworcu w Kaesongu gen. Krzemień został powitany przez reprezentanta strony koreańsko-chińskiej w Wojskowej Komisji Rozjemowej gen. Li San Czo, przedstawiciela Republiki Czechosłowackiej w Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych gen. Buresza, grupę wyższych oficerów koreańskich i chińskich oraz przez członków polskiej i czechosłowackiej delegacji do Komisji Nadzorczej.

Zeswiata

● ALEPPO
Z Damaszku donoszą, że w Aleppie strajkują włókniarze domagając się zadośćuczynienia swym żądanom ekonomicznym.

● TOKIO
W dniu 15 kwietnia zastrajkowa li na 24 godziny robotnicy 16 naj-większych fabryk elektrotechnicznych w Japonii. Strajk protiamowany został pod hasłem walki o poprawę warunków bytu.

● NOWY JORK
Stany Zjednoczone sklerowały do zatoki tonkiskiej (u wybrzeży Indochin północnych) dwa lotniskowce.

● SAIGON
W dniu 16 bm. przybył do Saigona (Indochiny) dowódca amerykańskich sił lotniczych na Dalekim Wschodzie, gen. Earle Partridge. Wizyta amerykańskiego generała w Saigonie jest komentowana jako dowód, że Stany Zjednoczone pragną rozszerzyć swą ingerencję w wojnę indochińską.



Wykorzystać w pełni
każdy dzień

Wprowadzają system Williama

Na polu gospodarstwa Przybradz, w zespole PGR Biły Bór, pracują dwa ciągniki zbożowe. Traktorzyści wraz z pomocnikami postanowili dzisiaj zakończyć całkowicie siewy zbóż podstawowych. Dla tego też nie zjeżdżają z pola nawet na obiad, aby jak najprędzej przyspieszyć zakończenie akcji siewnej.

Nie wiadomo jaka będzie jutro pogoda — mówi brygadista polowy. — Staramy się więc wykorzystać w pełni każdy pogodny dzień, aby szybko zakończyć wszystkie zasiewy. Gospodarstwo Przybradz wprowadza w tym roku trawo-

polny system Williama. Na początek dokonana zostanie wiewka traw na areale 50 ha owsa i 3 ha jęczmienia.

Zaczynamy gospodarować po nowemu — opowiada kierownik PGR tow. Stanisław Wojtkiewicz — pragniemy bowiem zapewnić polepszenie żyzności gleby, umożliwić zwiększenie produkcji roślinnej oraz zabezpieczenie trwałej bazy paszowej dla rozwijającej się hodowli. Wraz z agronomem opracowaliśmy już 7-letni plan wprowadzenia tego nowoczesnego systemu.

PGR Wiatrzyno i Piotrowice

Pomimo złych warunków atmosferycznych — donosi nasz korespondent Ludwik Sztankowski — prace wiosennej akcji siewnej przebiegają w zespole PGR Karścino w całej pełni. Siewy mamy już na ukończeniu.

Do czołowych gospodarstw, które zakończyły już siewy w dniu 8 kwietnia należą PGR-y Piotrowice i Wiatrzyno. W PGR Piotrowice wyróżnia się szczególnie obsługa siewnika: Rudi Braun i Ila Laske, którzy wykonywali dziennie po 150 proc. normy.

W gospodarstwie Wiatrzyno na wyróżnienie zasługuje obsługa siewnika w składzie: Artur Hartwig i Herta Janz. Wykonywali oni również po 150 proc. normy. Po zakończeniu siewów, kierownik tego gospodarstwa Konstancy Bernard wraz z zalogą postano-

wił przyjąć z pomocą w zasiewach wiosennych pozostające mu w tyle gospodarstwo Pobłocie Wielkie.

Telefonicznie z terenu

„Do dnia wczorajszego spółdzielnie produkcyjne rejonu POM Dobrzyca zasiały 373 ha owsa, 146 ha pszenicy i 71 ha jęczmienia. Sposobem krzyżowym zasiano 20 ha zbóż. Zasiewy ukończyły spółdzielnie produkcyjne w Gąskach, Kisz-kowie, w Będzinie, Łęknie, Ty-mieniu i Śmiechowie. Na ukończeniu są zasiewy w Nowych Bielicach, Mścińcach, Jamnie, Osiekach, Sarbino-

wie i Chłopach. Opóźnione są natomiast prace polowe w RZS Gorzobąd, Kędzierzwie i Wierzbomino”.

POM Dobrzyca

„Okolo 30 proc. gospodarstw naszego Zjednoczenia zakończyło całkowicie zasiewy wiosenne. Wyróżniają się zespoły: Bonin, Biesiekierz, Karłino, Karścino i Mysłino, w których zasiewy są już na ukończeniu. Na skutek złej organizacji pracy pozostają w tyle zespoły Cetuń i Górawino”.

Zjednoczenie PGR Koszalin

„Zespół PGR Człopa zakończył siewy zbóż. Wysłano 130 ha zbóż systemem krzyżowym. Gospodarstwa zespołu przystąpiły już do sadzenia ziemniaków. Opieszale przebiega akcja siewna w zespołach Na wy Dwór, Marcinkowice i Łubno”.

Zjednoczenie PGR Walcz

„Gospodarstwo Budzistowo, w zespole PGR Kolo-brzeg, zakończyło siewy w dniu 14 kwietnia. Robotnicy, realizując podjęte zobowiązanie zwiększenia wydajności pracy o 25 proc. pracowali bardzo ofiarnie. Zalogą PGR Obrety dla uczczenia 1-Maja zobowiązała się zakończyć sadzenie ziemniaków 4 dni przed terminem”.

Władysław Zięcina
Korespondent „Głosu”

„W zespole PGR Kalisz Pomorski produkują PGR-y: Gierzyno, Dąbsko i Bralin. Zakończyły one siewy wiosenne w dniu 14 kwietnia. W akcji siewnej wyróżniają się szczególnie traktorzyści z PGR Bralin. Po zakończeniu siewów w swoim gospodarstwie przystąpili oni do likwidacji odłogów w Kaliszu Pomorskim”.

Mieczysław Butkiewicz
Korespondent „Głosu”

Przybycie do Warszawy nowomianowanego Ambasadora ZSRR

WARSZAWA. W dniu 16 bm. przybył do Warszawy nowomianowany ambasador nadzwyczajny i pełnomocny Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich w Polsce, Nikołaj Michajłow, witańy na dworcu przez dyrektora Protokołu Dyplomatycznego MSZ Edwarda Bartola oraz członków ambasady ZSRR z charge d'affaires Jewgenim Babarinem na czele.

Bevan przeciw polityce kierownictwa Labour Party

LONDYN. W środę wieczorem podano do wiadomości, iż przywódca lewego skrzydła partii labourystowskiej Aneurin Bevan wystąpił z tzw. „gabinetu cieniów”. Jest to grupa czołowych członków partii labourystowskiej, którzy w razie dojścia tej partii do władzy objęliby stanowiska ministerialne. Grupa ta zbiera się co pewien czas dla przedyskutowania aktualnych

zagadnień politycznych i taktyki partii na terenie parlamentu.

Powodem decyzji Bevana jest konflikt między nim a oficjalnym kierownictwem partyjnym z Attlee na czele co do głównych zagadnień polityki zagranicznej a przede wszystkim w sprawie remilitaryzacji Niemiec zachodnich i spraw Dalekiego Wschodu.

Bevan złożył oświadczenie, w którym powiadał, że po wysłuchaniu deklaracji ministra Edena o jego rozmowach z Dullesem oraz odpowiedzi, jakiej udzielił na to parlamentarne kierownictwo partii, doszedł do wniosku, iż dalsze pozostanie w „gabiniecie cieniów” uważa za

niemożliwe. Bevan stwierdził, że nie zgadza się ani ze stanowiskiem oficjalnego kierownictwa partii na rzecz remilitaryzacji Niemiec zachodnich, ani też nie może się pogodzić z tym, że kierownictwo partii akceptuje przyjęcie przez Edena inicjatyw amerykańskiej, która zmierza do dyplomatycznego i militarnego okrążenia Chin Ludowych.

DWA OBOZY

Agencja Reutersa podkreśliła, że Labour Party podzieliła się na dwa ostro odgraniczone obozy, i że rychło uzgodnienie rozbieżnych poglądów tych obozów wydaje się niemożliwe.

Dla uczczenia 1 Maja

(Dokończenie z 1 str.)

6 Utrzymać codzienny kontakt z GKS w sprawie rozdziału zaliczek i kredytów dla małych i średniorolnych chłopów na cele pomocy w kontraktacji i rozwoju hodowli.

7 Otoczyć opieką spółdzielnie produkcyjne w gromadzie Kowancz, służyć jej pomocą fachową w rozwoju hodowli trzody chlewnej.

8 Brać udział w zebraniach sromadzkich dla propagowania wzrostu produkcji hodowlanej oraz rozwoju kontraktacji żywca i terminowych obowiązkowych dostaw żywca — jak również propagować organizowanie gospodarki zespolowej.

9 Poglębłą współpracę, być w stałym kontakcie i in-

formować na bieżąco o wynikach pracy i wszelkich brakach czynnikach społeczno-politycznych jak — KG partii — Prozydium GRN, ZSCh, głównego delegata MS oraz PZGS i centralę branżową.

10 Sprawozdania z realizacji podjętego zobowiązania składać na piśmie na posiedzenie zarządu GS, a następnie przesyłać do PZGS w terminie do 10-go każdego miesiąca za miesiąc ubiegły.

W zakończeniu swojego apelu ob. Edward Kontorczyński referentów kontraktacji i skupu żywca wszystkich GS-ów województwa koszalińskiego do współzawodniczenia w realizacji planów skupu żywca i obowiązkowych dostaw.

Siła pokoju

(Dokończenie z 1 str.)

pięć w potęgę dolara, widząc potęgę milionów sero i umysłową zjednoczoną wolą zapobieżenia wojnie, natchnionych przykładem Kraju Rad i innych krajów budujących socjalizm i wykręcających ze słownika politycznego słowo „wojna napastliwa”.

Po raz pierwszy w dziejach przed ludzkością stanęła perspektywa obronienia i utrwalenia pokoju. Zrodziła ją międzynarodowa solidarność proletariatu, łamiąca sztuczne, dzielące narody bariery nacjonalizmu i szowinizmu, nadająca słowom „narod”, „niepodległość”, „suwerenność” szlachetne, pełne brzmienie. Umocniła ją materialna potęga stu narodów Związku Radzieckiego, który wszystkie dostępne dla ludzkości siły przyrody zaprzęgnął w służbę człowiekowi do obrony jego dobrobytu i do rozwijania jego dobrobytu. Utrwalił ją wysiłek narodów Polski i Chin, NRD i Czechosłowacji, Węgier, Rumunii i Albanii.

Nieodparta siła moralna bije na świat cały z krajów rozciągających się na jednej trzeciej powierzchni globu ziemskiego. Oto kraje dawniej zcofane i słabe, w ciągu niewiele lat doganiają stulecia, wysuwają się na czoło. Oto narody żyjące w przyszłowiej nędzy, z każdym rokiem żyją dostatniej, kulturalniej.

Jakże „cud” to sprawił? Tym „cudem” jest poczucie wartości, jakim przepoila miliony ludzi praca, nauka, Marks, Engels, Lenina i Stalina. Jest nim partia klasy robotniczej, kierująca wysiłkiem milionów. Ona to pragnieniem i dążeniem narodu nadaje kształt działaniom, którego wynikiem są kominny fabryk i pola szumiące zbożem, szpitale i uniwersytety, teatry i muzea, szkoły i żłobki, przedszkola i domy kultury, dla nas wszystkich, ludzi pracy, dla tych co te wartości tworzą.

Jakże wymownym jest, że właśnie nasza praca, które daje owoce sami mamy spożywać, uważana jest przez organizatorów wojen za największe dla nich niebezpieczeństwo? Pomyślimy, że obfitość dóbr, które tworzymy, traktuje jakis Krupp czy Rockefeller za wroga im działania! Uprzymiśnijmy sobie, że program II Zjazdu partii, program szybkiego podniesienia dobrobytu wszystkich ludzi pracy uważają za zagrożenie! Ze zobowiązania, którymś ludzi pracy cześć swoje święto, Święto Pierwszomajowe, zobowiązanie jeszcze większej produkcji, aby szybciej podnosiła się nasza stopa życiowa i nasza kultura — jakis Dulles może uznać za akt groźby, pod jego skierowany adresem.

Istotnie, dla tych panów żyjących z wysiłku cudzej pracy, jest to niebezpieczeństwem. Jest nim każda obniżka cen w Związku Radzieckim, i u nas, i w Czechosłowacji, i na Węgrzech. Jest nim każda szkoła i każdy dom mieszkalny. Jest nim nowowydany zbiór dzieł Mickiewicza czy Puszkina i nasz Rynek Starego Miasta lub miasto uniwersyteckie w Moskwie. Jest nim Pałac Kultury i Nauki im. Stalina, symbol wieczystej przyjaźni Kraju Rad i Polski, symbol braterskiej pomocy udzielanej przez wielkie mocarstwo socjalistyczne krajowi budującemu socjalizm.

Na tych przykładach bowiem ukazuje się światu wyższość ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym. Bo miliony ludzi w krajach kapitalistycznych uświadamiają sobie, że im się z roku na rok gorzej dzieje, że żyją pod ciągłą groźbą kryzysów i bezrobocia, podczas gdy w naszym ustroju nie ma miejsca dla kryzysu, ludziom żyje się coraz lepiej, a przede wszystkim przed młodzieżą wszystkich stol otworem.

Świadomość milionów ludzi, to istotnie największy wróg wyzyskiwaczy i niewyczerpane źródło naszej siły. Ta świadomość wyraża się w Czynie Pierwszomajowym, pomnażającym naszą siłę i nasz dobrobyt. Ta świadomość tworzy potęgę, która obezwładnia wrogów pokoju, łamie ich plany, miesza im szczy.

Ta świadomość milionów zmusiła polityków atomu i dolara do wzięcia udziału w Konferencji Berlińskiej. I zmusza ich do przyjazdu do Genewy, aby wspólnie z przedstawicielami Związku Radzieckiego i Chin Ludowych obradować nad zagadnieniami zakończenia wojny w Indochinach i uregulowania problemu koreańskiego. Ta świadomość zmusza ich do rokowań, które — wbrew ich woli, a zgodnie z wolą narodów — prowadzą do odprężenia w sytuacji międzynarodowej, do utrwalenia pokoju w świecie.

Trzeba powiedzieć Ameryce: idźcie sami

Artykuł Aneurina Bevana w tygodniku „Tribune”

LONDYN. Silne wrażenie wywołał tu artykuł Aneurina Bevana, przywódcy lewego skrzydła partii labourystowskiej, ogłoszony w tygodniku „Tribune”. W artykule tym Bevan poddaje ostrej krytyce politykę USA i stwierdza, że Wielka Brytania nie powinna ulegać naciskowi Waszyngtonu. Tytuł artykułu brzmi: „Jeżeli p. Dulles będzie nalegał trzeba powiedzieć Ameryce: „idźcie sami”.

Na wstępie Aneurin Bevan przypomina, że od czasu wojny nad dyplomacją brytyjską dominowała obawa przed izolacją z naciskiem amerykańskim. Narządoło to nas — pisze Bevan — na nie kończący się szantaż. Ulegliśmy naciskowi USA i dopuściliśmy do zwrotu przemysłu Zagłębia Ruhry jego dawnym właścicielom. Uczyniliśmy to wbrew doświadczeniom historii i jakkolwiek instynktownie obawialiśmy się konsekwencji. Obecnie widzimy owoce tego szaleństwa. W Niemczech za chodnich powołany został do życia reakcyjny rząd i wszyscy ko dowodzą, że odradza się tam hitlerizm.

Pozwolliliśmy również na to, że wymuszono od nas zgodę na program zbrojeń, który jest ponad nasze siły. Poświeciliśmy w tym celu część naszych ubezpieczeń społecznych, naraziliśmy się na drożyznę, a mimo to program ten okazał się ostatecznie niemożliwy do zrealizowania.

Daliśmy się skłonić do napaetnowania rewolucyjnych Chin, jako „agresora” w Korei... Ograniczamy się tu do przypomnienia kilku zaledwie wypadków, w których nie zdecydowaliśmy się na stawienie oporu naciskowi USA.

Obecnie nadchodzi z Waszyngtonu nowa groźba. Wzywa się nas do stordpowania konferencji genewskiej, zanim jeszcze się zbierze ta konferencja, która perspektywa obudziła nasze nadzieje.

Nawiązując do ostatnich antychińskich planów Waszyngtonu, Bevan pisze dalej: Po cóż więc zaprasza się Chińczyków do Genewy? Czyżby tyl-

ko po to, by stawić im ultimatum? Chcemy wiedzieć to, zanim rozpocznie się konferencja.

W dalszym ciągu artykułu Bevan występuje przeciwko amerykańskiemu próbowi umoty wowania polityki USA w Azji południowo-wschodniej rzekomo obroną przed „ekspansją komunizmu”. Nazywa on tę politykę USA „tępy uporem i ślepotą”. Powinniśmy — pisze Bevan — odmówić obecnie placenia dalszych kosztów tej polityki. Wzywa się nas, byśmy przyłączyli się do przymerza, które nie ma na celu zachowanie pokoju, lecz ma być bastionem przeciwko postępowi politycznemu i socjalnemu.

Na zakończenie Bevan pisze: Nasz sojusz z Ameryką został zawarty w nadziei, że zapobiegnie to wojnie. Nie był on natomiast pomyślny dla przeciwstawiania się komunizmowi jako takiemu. Jeżeli pragnie tego Ameryka — oznacza to wypaczenie jego pierwotnych celów. Powinniśmy to oświadczyć Ameryce jak najwyraźniej, a jeżeli i potem będzie nalegał, powinniśmy jej powiedzieć, że niech w takim razie idzie dalej sama.

Plenum KC Włoskiej Partii Komunistycznej zakończyło obrady

RZYM. 14 bm. zakończyły się obrady plenum Komitetu Centralnego Włoskiej Partii Komunistycznej. Plenum omówiło referaty Luigi Longo — „O politykę osłabienia napięcia międzynarodowego, politykę wolności i postępu społecznego” i Pietro Secchia — „Rozwój partii i kontrola nad jej działalnością przez konferencje prowincjonalne”.

Na plenum wygłosił przemówienie sekretarz generalny Włoskiej Partii Komunistycznej Palmiro Togliatti.

Przegląd wydarzeń

Wielce czcigodny parlament brytyjski był ostatnio terenem zgola niecodziennych wydarzeń. Z ust posłów brytyjskich trudno dających się wyprowadzić z równowagi raz po raz padały słowa: „Hańba!”, „To druga Korea!”.

Cóż tak wzburzyło flegmatycznych Anglików? Wzburzyło ich oświadczenie ministra Edena, który zakomunikował Izbie Gmin, iż w wyniku rozmów z amerykańskim sekretarzem stanu Dullesem uzgodniono, że w razie niepowodzenia konferencji genewskiej rozpatrzona zostanie sprawa zorganizowania agresywnego paktu w Azji południowo-wschodniej, którego członkami byłyby m. in. USA, Anglia i Francja.

ANI W LONDYNIE, ANI W PARYŻU

Czy oznacza to, że Dulles osiągnął w Londynie to, co było celem jego nagłej podróży na europejski kontynent? Nie. Ani w Londynie, ani w Paryżu amerykański sekretarz stanu nie zdołał przedyskutować swoich planów. Na czym polegały one? Na tym, by skłonić rząd angielski i francuski do ogłoszenia wspólnego „ostrzeżenia” skierowanego pod adresem Chin i uzgodnić „wspólną akcję” mocarstw zachodnich w Indochinach. Jednym słowem amerykańskiemu rządkowi „polityki siły” zależało na tym, by dać światu obraz jednolici mocarstw zachodnich, a jednocześnie zmusić rządy Anglii i Francji do podjęcia współpracy z rządem USA kroku, zmierzającego do stordpowania konferencji genewskiej.

Celu swego Dulles nie osiągnął. W wyniku sprzeciwu Anglii i Francji żadne wspólne „ostrzeżenie” nie zostało ogłoszone. Natomiast ogłoszone zostały w Londynie i Paryżu komunikaty, z których treści topionej w powodzi wielu pięknie brzmiących, lecz niewiele mówiących słówek wynika, iż rządy Anglii i Francji uznały za stosowne wstrzymać się z jakimikolwiek krokami aż do czasu odbycia się konferencji genewskiej. Wbrew nadziejom Waszyngtonu wizyta Dullesa w Londynie i Paryżu nie przyniosła światu obrazu cementującej się jednolici mocarstw zachodnich, lecz zaostrażających się sprzeczności.

Nacisk brytyjskiej, a w szczególności francuskiej opinii publicznej jest w chwili obecnej w Anglii i we Francji tak silny, że rządy tych krajów nie mogły przejść nad nim do porządku dziennego.

Siłą tego nacisku obrazują wyraźnie liczne głosy prasy zachodnio-europejskiej, i tak np. zachodnio-niemiecki dziennik „Badische Neueste Nachrichten” z goryczą domocłdzi do wniosku, że „Europejczycy udzielają obecnie lekcji USA”. „Lekcji tej — pisze adenaurowska gazeta — udzielił przede wszystkim Francuzi. Amerykanie nie zapomniaj tak szybko. Mogą oni teraz zrozumieć swą własną niemoc... W Europie muszą oni przegłodać się odraczeniu ratyfikacji układu w sprawie „armii europejskiej”. W Indochinach muszą zrezygnować z użycia swego wielkiego potencjału...”

Zarówno prasa zachodnio-niemiecka, jak i francuska czy brytyjska nie kryją, że wizyta Dullesa w Europie ujawniła wzrost sprzeczności między mocarstwami zachodnimi. „Często odnosimy wrażenie — pisze francuski dziennik „Combat” — że między naszymi krajami rozwarła się przepaść, która pogłębia się coraz bardziej”. Już cytowany dziennik „Badische Neueste Nachrichten” pisze o „osłabieniu frontu zachodniego paniką, historią i antyamerykanizmem”, a wtóruje mu dziennik „Der Tag”, pisząc o „poważnych rozbieżnościach” pomiędzy zachodnimi partnerami. Szczególnie mocne sformułowania zawiera artykuł jednego z przywódców Labour Party, Bevana, który na łamach tygodnika „Tribune” stwierdza: „Trzeba powiedzieć Ameryce: idźcie sami”.

NIEMOAL NA KLĘCZKACH

Sprawy europejskie, a ściślej mówiąc sprawa „europejskiej wspólnoty obronnej”, nie przysparzają laurów amerykańskiej dyplomacji, amerykańskiej „polityce siły”. Jest ona przyczyną roznych rozdziewków nie tylko pomiędzy USA a partnerami zachodnio-europejskimi Waszyngtonu, lecz również rozdziewków w łonie partii rządzących w krajach zachodnio-europejskich, a nawet rządów. Klasycznym tego przykładem jest rząd francuski. Jak doniosła prasa wokół „armii europejskiej” doszło w rządzie francuskim do ostrego konfliktu. O tym, do jakich rozmiarów doszedł ów konflikt wymownie świadczy głos dziennika „Franc-Tireur”, który pisał, że w czasie burzliwego posiedzenia francuskiego gabinetu, obradującego nad zagadnieniem „europejskiej wspólnoty obronnej”, premier Laniel „nieomal na klęczkach błagał ministrów, by pozostali w rządzie, bo co pomyślił sobie świat o kryzysie gabinetowym we Francji w przededniu konferencji genewskiej”.

Faktem jest, że i w tej sprawie mimo najlepszych chęci nie udało się premierowi Lanielowi i ministrowi Bidault spełnić życzeń Waszyngtonu i ustalić terminu debaty ratyfikacyjnej we francuskim Zgromadzeniu Narodowym. Od szeregu miesięcy mimo brutalnego nacisku ze strony Dullesa sprawa ratyfikacji układu o „armii europejskiej” nie posunęła się we Francji ani o krok naprzód. Ściślej mówiąc, cofnęła się ona o wiele kroków do tyłu, gdyż jeszcze przed paru miesiącami nie było tak jednolitego frontu oporu we Francji przeciwko „europejskiemu” planom Waszyngtonu, frontu, do którego z każdym dniem dotychczas się coraz szerzej przedstawiciele francuskiej burżuazji. Zdają sobie oni bowiem sprawę, że odrodzenie niemieckiego imperializmu i militarizmu — a taki jest sens „europejskich” planów — to odrodzenie niebezpieczeństwa zagrażającego całej Francji, wszystkim jej mieszkańcom, wszystkim jej klasom i warstwom społecznym.

Francuska opinia publiczna nie daje sobie ramydląć oczu. Nie dała się oszukać historią tzw. gwarancji brytyjskich, przewidyjących, że Anglia pozostawi swe wojska na kontynencie europejskim, żeby w ten sposób zneutralizować niebezpieczeństwo odrodzenia hitlerowskiego Wehrmachtu w ramach „armii europejskiej”. „Gwarancje” brytyjskie mają niestawną historię w Europie i trzeba być już bardzo naiwnym, by dać się wziąć na lep równie prostactkich chwytów i jak donosi dziennik „Combat”, we francuskim Zgromadzeniu Narodowym nie ma obecnie większości, która uznałaby „gwarancje” angielskie za wystarczające dla ratyfikowania układu o „armii europejskiej”.

Czym są ostatnie wydarzenia w Anglii, we Francji, w krajach Dalekiego Wschodu? Są one fragmentami wielkiej, rozstrzygającej bitwy o pokojową przyszłość świata, o to, by duch rokowań zwyciężył w stosunkach międzynarodowych, o to, by już nigdy w uszach mieszkańców Warszawy, Paryża, Pragi, Kijowa czy Brukseli i Kopenhagi nie brzmiał tupot ss-mańskich butów, o to, by energia atomowa, wodór czy kobalt nie stały się przekleństwem ludzkości, by wszystkie narody świata, małe i duże, znalazły pokój.

W tej bitwie — wielkiej bitwie narodów przeciwko ich wrogom — sprawa pokoju zwycięsko toruje sobie drogę.

TADEUSZ GUMOWSKI



„Worek bez dna”

(z „World News”)

Źródło naszej siły

O życiu jednostki można mówić stylem szkolnej czytanki: Murarz - buduje dom. Ogrodnik hoduje kwiaty. Piastunka pielęgnuje dziecko. A partia dba o dom i o kwiaty i o dzieci. Troszczy się o sprawy najważniejsze i o sprawy drobne, z których te sprawy wielkie powstają. Partia dźwiga ciężar odpowiedzialności za losy kraju, za dobro i potęgę ojczyzny, za pomyślność narodu. Jak to się dzieje, że zwycięsko wykonuje ona te wszechogarniające zadania, że nie ugnie się pod biżmieniem, które zmiażdżyłoby każde burżuazyjne stronnictwo?

Spójrzmy na życiorysy burżuazyjnych „działaczy”. Jedne lepią się aż od moralnego brudu, snują przed nami pasmo podłości i zdrady, mówią o swolnych wyczynach: jak śmiało i zdecydowanie macherzy owi często po trupach wspinali się w górę, jak zresztą, po kuglarstku żonglowali oszukańczymi hasłami, jakich karkołomnych ewolucji dokonywali, by robiąc karierę nie zawadzić o kryminal. Ale nawet „najuczciwsi”, służąc swojej klasie nie mogli wyjść poza egoizm garstki posiadaczy, która całą swą egzystencję opiera jedynie na wyżysku i grabieży milionów.

Słowa: lud, sprawiedliwość, wolność pozostawały w ich ustach demagogicznym frazesem.

A komuniści? Niedawno ukazała się książka „Ludzie KPP”. Przyjrzyjmy się sylwetkom tych prostych ludzi o gorących sercach — szeregowych wielkiej armii rewolucjonistów. O co walczyli? O wiele rzeczy stopionych w jedno: o jak najwięcej promieni w życiu każdego wyzyskiwanego, o ułżenie jego niewolniczej pracy, o szersze perspektywy w młodości i o zabezpieczoną starość — osustanie każdej tży wdowiej i sierocy, o uśmiech dziecka. Walczyli o pracę dla zdrowych ludzkich rąk, o ziemię dla chłopów, o chleb i książkę dla każdego człowieka i dla całego narodu.

Ten cel i tylko ten cel — pełne wyzwolenie człowieka — przyswiecał im na cierniowej drodze rewolucji, pełnej trudów, wyrzeczeń, poświęceń; ten cel dyktował walkę o nowy ustrój, o nowe społeczeństwo bez ucisku i wyżysku.

I to bohaterstwo, to meczeństwo w imię szczęścia narodu zjednało partii obrzydli autorytet wśród mas, złączyło ją z nimi serdeczną, nierozwalną więzią. Przekonały się one, że partia nie ma własnych interesów, odrębnych od interesów narodu, że komuniści — to najlepsi synowie narodu i najwierniejsi jego słudzy. Oto dlaczego masy ufają partii, popierają jej politykę, dowody tego poparcia dają swą aktywnością, swym patriotycznym trudem, i z tego wielkiego kapitału zaufania nie wolno nam nic uronić. Musimy go z każdym dnem pomnażać, by urzeczywistnić nasz wielki cel: uczynić życie człowieka coraz lepszym.

Najgroźniejsza choroba

W organizmie ludzkim nerwy odbierają sygnały niebezpieczeństwa, dyktują ruch, wyrażają wolę. Biada, jeśli cała tkanka nerwowa lub poszczególne nerwy przestają odbierać sygnały, wyobcowują się z ciała.

W życiu naszej partii taka choroba nazywa się znieczulicą. Chorem może być również człowiek pełen dobrej woli. Wie on, że zadaniem jego jest troszczyć się o sprawy państwa, o sprawy narodu. Nie rozumie jednak, że naród składa się z jednostek, sprawy wielkie — ze spraw małych. I że właśnie w tych sprawach małych przejawia się codzienna troska o człowieka. Potrafi wymagać. Ale nie zatrzeszczy się o to, w jakich warunkach żyje jego bezpartyjny towarzysz pracy czy sąsiad — co go trapi w życiu, co mu przeszkadza w pracy. Nie zapyta, jakie ma kłopoty: może zachorowało mu dziecko. Nie postara się pomóc, poradzić. Czy można się dziwić, że taki człowiek napotyka zwykle na „obiektywne” trudności, teren wydaje mu się „trudny”, a praca nie daje wyników?

Bywa, że młody, energiczny towarzysz, wydelegowany przez partię na „trudny” teren do wsi całkowicie opanowanej przez kulaków, przez długi czas czuje się bezradny. Jak „dostrzec”, wykryć zamaskowanego wroga, przełamać wzniesiony przez niego mur nieufności, trafić do serc i zmobilizować pracujących chłopów do walki o dobrobyt — przeciw wyzyskowi. Najlepszym doradcą będzie mu własna świadomość, własne przepełnione troską o człowieka serce partyjnika. Prości ludzie widzą w partii przyjaciela, opiekuna, doradcę i obrońcę. Oto dlaczego skupiają się wokół niej szerokie rzesze biedoty, małorolnych, średniaków. Mocniej jaśnieje ich patriotyzm, potężnie świadomość celu i wola zwycięstwa. Wobec tej zorganizowanej masy jakże niedźny musi okazać się wróg! Jak szybko stracił swe wpływy w masach, którym partia wytyczył cel, wskazuje najżywniejsze interesy każdego poszczególnego człowieka, a jednocześnie interesy całego narodu. Tylko w atmosferze zaufania można przekonać masy, porwać żarliwym słowem, systematycznie i nieustraszenie tłumacząc wielki sens ich szlachetnej pracy dla narodu.

Czyn — najlepszy wychowawca

Ale same słowa nie wystarczą. Komuniści wychowuje masy nie tylko słowem, lecz również czynem, własną postawą, wzorem własnej ofiarnej pracy. Komuniści Wincenty Pstrowski zyskał sławę jako przodownik robotniczego czynu, jednakże wdzięczność narodu dla wielkiego nowatora pracy mierzy się nie tylko ilością ton wydobytych przez niego plan. Najważniejszą zasługą Pstrowskiego jest, że rozpalil on w sercach górników potężny płomień patriotyzmu, że podniósł na wyższy szczebel wielki ruch współzawodnictwa pracy — dźwignię budowy socjalizmu. Czy zdolałby jednak tego dokonać, gdyby własnym przodownictwem, własną postawą, zapalem, inicjatywą i energią nie stworzył wzoru do naśladowania?

Statut PZPR głosi, że członek partii nie może być bierny. Jakże doniosłe znaczenie posiada ten nakaz w oczach bezpartyjnego!

Aktywność jest miarą patriotyzmu wolnego narodu, zespolonego jasnością wspólnego celu. Ale stopień uświadomienia poszczególnych obywateli nie jest jednakowy. Są jeszcze tacy, którzy dbają przede wszystkim o korzyści osobiste. Nie widzą oni, że ich interes osobisty jest w naszym społeczeństwie nierozwalnie związany z interesem narodu. Pięli oni własny ogródek i wyznają zasadę: „Moja chata z kraju”. Uświadomić tych ludzi, zmobilizować, włączyć do wielkiego nurtu wspólnej, patriotycznej pracy dla narodu — to nasze wielkie i bynajmniej niełatwe zadanie. Istnienie w naszych szeregach biernych członków partii poważnie zadanie to utrudnia. Bo przecież naturalną rzeczą bywa w tych wypadkach takie rozumowanie: „Co ja się będę rzucał, czy mi złoty pomnik wystawią? Tu są partyjni, a też siedzą cicho”.

Znamy piękne rysy moralnego oblicza członka partii: ofiarność, entuzjazm, patriotyzm, głęboką wierność zasadom, nieprzejednany stosunek do wszelkiego zła, nienawiść do braków, błędów, wypaczeń w naszej pracy. Rzecz jasna, że członkiem partii nie może być dwulicowiec, oportunista życiowy. Partia wzmacnia się, oczyszczając swe szeregi od takich ludzi — ludzi obcych. Ale całą szkodliwość pozostawiania ich w partii rozumiemy jeszcze lepiej, gdy pomyślimy o bezpartyjnych.

Dwa garnitury — od święta i na codzień

Wyobraźcie sobie, że waszym towarzyszem partyjnym jest człowiek, który pięknie rozprawia o ofiarności, ale sam chce dać z

siebie jak najmniej, podkreśla konieczność troski o człowieka, a w praktyce daje na każdym kroku dowód bezdusznego stosunku wobec jego potrzeb; mówi o komunistycznym stosunku do pracy, podczas gdy jego własna praca jest wyraźnym zaprzeczeniem tego stosunku. Zachęca do śmiałej krytyki, ale sam nie chce się narazić swym zwierzchnikom, siedzi jak mysz pod miotłą. Jednym słowem — wróciwszy z zebrania do domu, wiezia na haku urzędowy garnitur frazesów i przywdziewa przywrotną skórę, własną sobkowską skórę.

Czy wolno dopuścić, aby w oczach bezpartyjnych taki człowiek reprezentował partię, której słowo nigdy przecież nie mijają się z czynem? Czy można dopuścić, aby na każdym kroku niweczył to, co dla nas najcenniejsze — zaufanie mas do partii?

Członek partii — to dumne miano. Ale duma ta nie ma nic wspólnego z pyszałkowatością. Działacz, który wywyższa się ponad masy — odstęcza je od siebie, traci ich zaufanie. Dumą napawa nas świadomość, że należymy do czołowego oddziału klasy robotniczej, że jesteśmy awangardą i hegemonom narodu, wiernymi synami narodu, sługami narodu. Ale właśnie dlatego pracujemy dla dobra prostego człowieka, że szanujemy go, wierzymy weń, uczymy się od niego, słuchamy jego głosu, potrafimy podchwycić i poprzeć jego ceną inicjatywę, wyczuć gorące tętno serca narodu. Jakże sprzeczne jest z taką postawą wszelkie tłumienie krytyki, paraliżujące inicjatywę i aktywność mas. Jakże szkodliwe jest wszelkie odstępstwo od zasady przekonywania mas, od zasady odwoływania się do ich mądrości i uczucia, wszelkie kacykostwo i komenderowanie za biurka, wszelkie biurokratycz-

ne traktowanie potrzeb człowieka. Odcina ono od partii źródło jej wielkiej siły — więz z masami.

W jednym ze swych dzieł Stalin przypomina starogrecki mit o Anteuszu, który nabierał nowych sił, dotykając matki-ziemi, która go zrodziła. Bolszewicy — mówi Stalin — tak samo jak Anteusz, są „silni tym, że utrzymują łączność ze swą macierzą, z masami, które ich zrodziły, wykarmiły i wychowały. I dopóki utrzymują łączność ze swą macierzą, z ludem, mają wszystkie szanse po temu, aby pozostać niezwycięzonymi”.

Ten piękny mit i zawartą w nim mądrą myśl winien mieć stale na uwadze każdy członek partii w swej pracy z bezpartyjnymi.

DANIEL TRYLEWICZ

Przyspieszajmy zasiewy wiosenne

Na Ziemi Koszalińskiej w całej pełni trwają prace wiosennej akcji siewnej. Coraz więcej PGR-ów, spółdzielni produkcyjnych i gromad indywidualnych melduje o zakończeniu siewu zbóż. Robotnicy PGR, spółdzielcy i chłopcy indywidualni nie szczędzą wysiłków, aby siewy przeprowadzić szybko, sprawnie i dokładnie, rozumieją bowiem, że w ten sposób zagwarantują zwiększenie plonów z hektara.



Na zdjęciu od góry: traktorzysta Ginter Sztum wraz z pomocnikiem Feliksem Kotwicą siewa owies na polach PGR Malinowo.

Na zdjęciu z lewej: z całym zapalem pracują robotnicy PCR Parsowo. Siewy w tym gospodarstwie są już na ukończeniu.

Robotnicy Lawrenc, Miłke i Henz przy siewie jęczmienia.

73 pomysły racjonalizatorskie POM i GOM województwa koszalińskiego

Czołowi racjonalizatorzy państwowych i gminnych ośrodków maszynowych Ziemi Koszalińskiej, na wojewódzkiej naradzie, która odbyła się ostatnio w Klubie Towarzystwa Przyjaźni Polsko-

Radzieckiej w Koszalinie, dokonali wzajemnej wymiany doświadczeń oraz omówili sposoby zmierzające do szerzego rozwinięcia racjonalizacji wśród robotników rolnych.

Ruch wynalazczości w POM-ach i GOM-ach województwa koszalińskiego z każdym rokiem rozwija się. W roku ub. załogi POM-ów i GOM-ów woj. koszalińskiego złożyły 73 pomysły racjonalizatorskie, których zastosoowanie przyniesie w skali rocznej 585 tysięcy złotych oszczędności. Najlepiej rozwija się w POM-ach: Sławno, Miastko, Mirosławiec i Kałisz Pomorski.

Wielki sukces przyniósł również w tym roku wojewódzki ruch wynalazczości, który przyniósł w POM-ach: Sławno, Miastko, Mirosławiec i Kałisz Pomorski.

Wielki sukces przyniósł również w tym roku wojewódzki ruch wynalazczości, który przyniósł w POM-ach: Sławno, Miastko, Mirosławiec i Kałisz Pomorski.

Wielki sukces przyniósł również w tym roku wojewódzki ruch wynalazczości, który przyniósł w POM-ach: Sławno, Miastko, Mirosławiec i Kałisz Pomorski.

Zgromadzeni na naradzie racjonalizatorzy mówili o pomocy, jaką czerpią z bogatych doświadczeń przodowników pracy Związku Radzieckiego. W wyniku narady postanowiono uaktywnić kluby techniki i racjonalizacji we wszystkich POM-ach, organizować więcej spotkań z czołowymi przodownikami i racjonalizatorami koszalińskich zakładów produkcyjnych stosujących radzieckie metody pracy, zapożyczyć systema techniczne wszystkie kluby w fa chową literaturę radziecką oraz zorganizować w najbliższym czasie w jednym z warsztatów POM pokaz obróbki nożem Kolesowa, aby zastosoować go w pracy.

Na naradzie 20 racjonalizatorów otrzymało nagrody pieniężne i książkowe oraz dyplomy uznania.

W związku z naradą w Klubie TPPR odbyła się wystawa pomysłów racjonalizatorskich, obrazująca dorobek naszych POM-ów i GOM-ów na tym odcinku.

Rozszerzajmy 1-Majowe współzawodnictwo o sprawny siew wiosenny

1 Maja to święto wszystkich ludzi pracy w mieście i na wsi, święto całego narodu — symbol naszej walki i naszych wspólnych zwycięstw. Toteż w ślad za robotnikami z fabryki i hut inicjatywę Czynu Pierwszomajowego z entuzjazmem podjęły masy pracujące chłopstwa. Robotnicy PGR i POM, członkowie spółdzielni produkcyjnych, chłopcy indywidualni gospodarujący — coraz liczniej meldują o podjęciu zobowiązań przyspieszających realizację zadań, jakie II Zjazd partii postawił przed naszym rolnictwem.

Wszelchna jest inicjatywa wsi koszalińskiej w Cynie 1-Majowym. Terminowe, zgodne z wymaganiami agrotechniki przeprowadzanie siewów wiosennych, zagospodarowanie odłogów, lepsza uprawa łąk i pastwisk, zwiększenie pogłowa bydła i trzody chlewnej — to czynniki decydujące o większej wydajności gospodarki rolnej i na nich właśnie zroszkodkuje się uwaga chłopów przystępujących do Czynu Pierwszomajowego.

Nie przypadkowo jednak główną treścią zobowiązań 1-Majowych podejmowanych przez wieś koszalińską są zobowiązania, mające na celu sprawne przeprowadzenie siewów wiosennych. Tegoroczny siew wiosenny jest bowiem ważną bitwą, od której zależeć będzie wysokość plonów i dalsze rozwinięcie rolnictwa, dalsze przyspieszenie wzrostu stopy życiowej ludzi pracy w mieście i na wsi. Toteż podejmując zobowiązanie dla uczczenia 1 Maja chłopcy z gromady Kukinka w powiecie kolobrzeskim postanowili jak najwydatniej skrócić termin siewów wiosennych i już zameldowali o wykonaniu tego zobowiązania. Spółdzielcy z Okunina w powiecie miasteczkim postanowili m. in. do 1 Maja zakończyć siewy wszystkich roślin, w tym również w całości zasadzić ziemniaki i już ukończyli zasiewy zbóż kłosowych i motylkowych.

Takich zobowiązań jest coraz więcej. Nie ma dnia, w którym na zebraniu załogi PGR czy POM, zebraniu spółdzielczym czy gromadzkiem nie dyskutowano by nad sprawą zobowiązań, nad godnym uczczeniem Majowego Święta przede wszystkim poprzez jak najszybsze ukończenie siewów, przeprowadzenie ich na wysokim poziomie agrotechnicznym, przez likwidację odłogów, zagospodarowanie całej posiadanej ziemi.

Ale nie wszędzie ta — jakże cenna — inicjatywa chłopów i robotników rolnych, traktorzystów PGR i POM jest podchwytana i upowszechniana przez komisje gromadzkie, gminne rady narodowe, ZSCh i organizacje partyjne. Gdy dziesiątki PGR, gromad indywidualnych i spółdzielni produkcyjnych, realizując Czyn 1-Majowy ukończyły już siewy zbóż podstawowych i przystępują do zasiewu ro-

ślin przemysłowych, okopowych, do sadzenia ziemniaków, w wielu jeszcze gromadach, PGR i spółdzielniach produkcyjnych czeka się na „dobrą pogodę”, nie sieje się, bo „zimno”, bo „jeszcze jest czas”.

Tak np. w gromadzie Kraśnik w powiecie koszalińskim w ostatnich dniach siewniki GOM-owskie stoją bezużytecznie, bo wielu chłopów mówi, że „jest zimno”. W niektórych gromadach powiatu waleckiego wróg usiłuje rozpowszechnić teorię, że na siewy „jeszcze jest czas”. Tymczasem doświadczenie uczy, że na Ziemi Koszalińskiej najdogodniejszym terminem siewów wiosennych jest okres do pierwszych dni kwietnia. — Jeśli nam początkowo warunki atmosferyczne utrudniały przystąpienie do siewów, to obecnie ten stracony czas winniśmy w dwójnasób nadrobić poprzez przeprowadzenie siewów szybko i na wysokim poziomie agrotechnicznym. Nie ma podstaw również tłumaczenie, że tu i ówdzie jest jeszcze „za mokro”. Jeśli na polu nie mogą siał traktory — to można przecie siał koniami.

Trzeba więc rozszerzyć 1-Majowe współzawodnictwo pracy o szybkie, sprawne przeprowadzenie siewów, na całą wieś koszalińską, trzeba, by hasła pierwszomajowe dotarły do każdego pracującego chłopca. Należy więc nieustannie wyjaśniać chłopom — wespółogospodarom kraju — zadania stojące przed wsią, budzić w nich ambicję godnego odzewu na apel partii, budzić gospodarskie poczucie współodpowiedzialności za wykonanie nakreślonych na II Zjeździe partii zadań, mocniej odwołać się do głębokiego patriotyzmu chłopów, przypominać tradycje wspólnych z klasą robotniczą walk i wspólnych zwycięstw, których symbolem stało się Święto Majowe. Zadania te stają przed każdą organizacją partyjną i każdym członkiem partii.

Gromadzka komisja współzawodnictwa, aktyw ZSCh, organizacje partyjne w gromadach, PGR i POM muszą z całą ofiarnością pomóc chłopom w podejmowaniu zobowiązań i w ich realizacji, wskazywać konkretne cele, pomagać przewyżczać konkretne trudności, pomóc zwłaszcza organizacjom w podejmowaniu i wykonywaniu zobowiązań zespolonych, całej gromady.

Powszechność i szeroki zasięg zobowiązań 1-Majowych na wsi, to najlepszy wyraz przywiązania chłopów do partii — kierowniczej i nauczycielki mas pracujących, dowód nieustannego wzmacniania się braterskiego sojuszu robotników i chłopów, rosnącej mocy i zwartości Frontu Narodowego, wyraz rosnącej dojrzałości mas chłopieckich we wspólnej z klasą robotniczą walce o szczęście ludzi pracy w mieście i na wsi.



BALTYCKI TEATR DRAMATYCZNY.

W dniach 17 i 18 bm. - w Koszalinie dwa ostatnie przedstawienia „Słubów Panieńskich” A. Fredry. - w Polczynie Zdroju L. Rachmanowa i E. Ryssa - „Okno w lesie”.



KOSZALIN - W sali przy ul. Pawła Flindera 12

17 bm. - „Powrót do domu” 18 i 19 bm. - „Trudna miłość” Seanse godz. 18 i 20. Niedz. godz. 16, 18 i 20. „Młoda Gwardia” - Rokosowo - 17 i 18 bm. - „W Teatrze Saliyryków” 19 bm. - „Uczniowski rewiz” Seans godz. 19. Niedz. godz. 17 i 19.

SLUPSK - „Polonia” - 17 - 19 bm. - „Noc majowa” Seanse godz. 16, 18 i 20. Niedz. godz. 16, 18 i 20. SŁAWNO - „Sława” - 17 i 18 bm. - „Nadziei za dwa grosze” 19 bm. - „Danka” Seans godz. 19.

DARŁOWO - „Bajka” - 17 i 18 bm. - „Odzyskane szczęście” 19 bm. - „Splewają skowronki” Seans godz. 19. Niedz. godz. 15, 17 i 19.

USTKA - „Delfin” - 17 i 18 bm. - „Rzym, godz. 11-12” Seans godz. 19. Niedz. godz. 17 i 19.

ARENA ŚMIŁYCH - BIAŁOGARD - „Baltyk” - 17 i 18 bm. - „Na dworze ks. Torck” Seanse godz. 18 i 20. Niedz. godz. 16, 18 i 20.

RIMSKIJ-KORSAKOW - HYTÓW - „Albatros” - 17 i 18 bm. - „Wiosna w Moskwie” Seans godz. 19. Niedz. godz. 17 i 19.

USTKA - „Uciecha” - 17 i 18 bm. - „Malżeństwo aktor” Seans godz. 19. Niedz. godz. 17 i 19.

CZŁUCHÓW - „Dziewczyna” - 17 i 18 bm. - „Trójka trefi” Seans godz. 19. Niedz. godz. 17 i 19.

MIASTKO - „Grażyna” - 17 i 18 bm. - „Przygoda na Mariensztacie” Seans godz. 19. Niedz. godz. 17 i 19.

ZEOTÓW - „Rodło” - 17 i 18 bm. - „Kotowski” Seans godz. 20. Niedz. godz. 15, 17 i 19.

WALCZ - „Tęcza” - 17 i 18 bm. - „Strażnica w górach” 19 bm. - „Czarodziej Glinka” Seanse godz. 18 i 20. Niedz. godz. 16, 18 i 20.

CZAPLINEK - „Plast” - 17 i 18 bm. - „Podstęp swatki” Seans godz. 19. Niedz. godz. 17 i 19.

ZŁOCIENIEC - „Mewa” - 17 i 18 bm. - „Najpiękniejsza” Seans godz. 19. Niedz. godz. 17 i 19.

SWIDWIN - „Warszawa” - 17 i 18 bm. - „Domek z kart” Seans godz. 20. Niedz. godz. 18 i 20.

WAGAWA! Repertuar kin podajemy na podstawie komunikatu Okr. Zarz. Kin w Koszalinie.

W Woj. Domu Kultury 18 bm. o godz. 11 i 15 film pt. „Na arenie”. 19 bm. o godz. 11 i 15 film kolorowy pt. „Wolga - Don”.

Śladem artykułu

Usprawnić zaopatrzenie miasta w warzywa i nowalijki

Wiosna w pełni, a w naszych sklepach wciąż brak świeżych nowalijek i warzyw. Pisaliśmy o tym niedawno.

W magazynach Ogrodniczych Zakładów Handlowych w Koszalinie leży kilkanaście ton różnego rodzaju warzyw i nowalijek. Jednak dyrekcja Miejskiego Handlu Detalicznego i Powszechny Spółdzielni Spożywców wcale nie starają się o zakupienie ich. Z tego też powodu w sklepach naszych brak jest tych artykułów. Również Dyrekcja Koszalińskich Zakładów Gastronomicznych - liczne stołówki m. in. i ta przy ul. Armii Czerwonej 47 wcale się tym faktem nie interesują i w dalszym ciągu do potraw swoich podają stara kiszona kapustę. Instytucje te miały w myśl planów zakupić w OZH w kwietniu 15 ton warzyw i nowalijek. Do tej pory zakupiły one zaledwie 2 i pół tony warzyw i nie więcej jak 400 pęczków nowalijek. Skutkiem tego w magazynie koszalińskich OZH leży większa ilość salatek różnego wyboru, botwiniek, rzodkiewki, szpinaku, koperku, cebulek ze szczypiorkiem itd. Ponadto znajdują się tu wszystkie warzywa o tróć świeżej kapusty. Można je tam otrzymać w dowolnych ilościach. Trzeba tylko trochę do-

brej chęci i więcej zrozumienia dla potrzeb mieszkańców Koszalina ze strony kierownictwa naszego handlu uspołecznionego.

Możemy dostarczyć na rynek koszaliński warzyw i nowalijek w dowolnych ilościach - mówi dyrektor OZH ob. Michał Neuman - chodzi tylko o odbiorców. Miejski Handel Detaliczny od dłuższego czasu nie odbierał od nas nowalijek i warzyw, tłumacząc się śmieśniewo, że nie ma zaopatrzeniowca, a innym znów razem, że brak pojazdów do przewozu. W naszym magazynie znajdują się w tej chwili 20 ton jablek, ale dotychczas żadna jeszcze placówka handlowa w Koszalinie nie zakupiwała ich.

Na fakt ten musi również specjalną uwagę zwrócić Dyrekcja Koszalińskich Zakładów Gastronomicznych i możliwe jak najszybciej zaopatrzyć swoje lokale zbiorowego żywienia w pełny asortyment nowalijek i warzyw. Pozwoli to na urozmaicenie dań w koszalińskich restauracjach. Dyrekcje MHD i PSS w Koszalinie powinny również już teraz pomyśleć o uruchomieniu ulicznej sprzedaży warzyw.

Zagadnienie pełnego zaopatrzenia miasta w warzywa i nowalijki, jest niezwykle ważne. O tym musi pamiętać Miejski Handel Detaliczny i Powszechna Spółdzielnia Spożywców.

Należy jak najszybciej naprawić wszystkie, dotychczas popełnione pod tym względem błędy.

Uwaga słuchacze

Wieczorowego Uniwersytetu

Marksizmu-Leninizmu

We wtorek, dnia 20 bm. odbędzie się następujące zajęcia:

DLA ROKU WSTĘPNEGO: Od godz. 15 - 17 - wykład z historii KPZR: „KPZR w walce o odbudowę i dalszy rozwój gospodarki narodowej”.

Od godz. 17 - 19 - seminarium z historii polskiego ruchu robotniczego: „Lata 1921 - 1928”.

DLA ROKU I-szego: Od godz. 15 - 17 - wykład z historii polskiego ruchu robotniczego „Polska w latach 1890 - 1904” Część II-ga.

Od godz. 17 - 21 - wykład z historii KPZR: „Partia komunistyczna w walce o kolektywizację rolnictwa (lata 1930 - 1934).

Zobowiązanie 1-Majowe felczerki Wojciechowskiej

Przodującą aktywistką Polskiego Czerwonego Krzyża w Koszalinie jest córka małorolnego chłopca, felczerka Zenobia Wojciechowska, która w czynie przedjazdowym przeszkoliła 57 osób na trzech kolejnych kursach sanitarnych III stopnia, oraz 260 osób na szkoleniu II stopnia.

Przystępując do czynu na

Okres wiosennych polowań

Pojawiały się już w naszym kraju pierwsze przelotne ptaki, wysoko lecać klucze dzikich gęsi i kaczek. Rozpoczęły się również ciągi słonki.

Przeżyły kalendarza myśliwskiego zezwalają obecnie na odstrzał kaczorów, dzikich gęsi i słonki. W lasach natomiast, gdzie toczą już gęście i cietrzewie, rozpoczęły się pełne emocji i wesołego czaru polowania na te najpiękniejsze nasze leśne ptaki.

W długich gumowych butach, często z tzw. krekuchą - oswojona dzika kaczka - spełniają rolę „wabia”, myśliwi wyruszają po parotygodniowej przerwie na odstrzał kaczorów i inne wiosenne łowy.

część zbliżającego się Święta Pracy ob. Zenobia Wojciechowska zobowiązała się przeprowadzić pogadanki i wykłady o tematyce sanitarnej w Ośrodku Szkolenia Kadr Spółdzielczych w Koszalinie. Słuchacze ośrodka po powrocie do spółdzielni produkcyjnych Ziemi Koszalińskiej uzyskaną wiedzę sanitarną przekażą mieszkańcom wsi.

Mieszkańcy Koszalina przyjmą to niewątpliwie z zadowoleniem. St. Kawczyńska

Ważne dla wszystkich

W dniu 17 bm. o godz. 15.10 odchodzi z Koszalina dodatkowy pociąg do Warszawy Wschodniej przez Białogard, Szczecinek, Piłę, Bydgoszcz.

Na bardziej ruchliwych liniach PKS w dniu dzisiejszym zostaną zdwojone kursy autobusów. W daniach 18 i 19 bm. ruch w normalnym rozkładzie jazdy.

W dniu 18 bm. czynne będą w Koszalinie następujące lokale gastronomiczne: „Baltyk” od godz. 10 - 24 i „Gryf” od godz. 10 - 22.

Urzędy Pocztowe w dniu 18 bm. nieczynne. W dniu tym doręczane będą tylko przesyłki poczesne. Oddziały Telekomunikacyjne pełnią służbę normalnie. W dzień następnny urzędy pocztowe czynne jak w każdą niedzielę.



Sprawozdanie Komitetu Centralnego PZPR - Referat wygłoszony dnia 10 marca 1954 r. przez towarzysza Bolesława Bierutana II Zjeździe PZPR. „Książka i Wiedza”. Str. 136, cena - 1.40.

Wydział Propagandy i Agitacji KC PZPR - „ZSRR - kraj zwycięskiego socjalizmu”. Część II. „Książka i Wiedza”. Str. 56, cena 1.10.

Zawarte w tej pracy materiały dla szkół politycznych obejmują następujące zajęcia: XIV - Radzieckie społeczeństwo socjalistyczne (Część I) XV - Radzieckie społeczeństwo socjalistyczne (Część II)

XVI - ZSRR na obecnym etapie budownictwa komunizmu XVII - Komunizm. Praca zawiera ponadto bibliografię dla wykładów.

Dziennik Szembeka. „Książka i Wiedza”. Str. 112, cena - 1.80. Pamiętnik wiceministra spraw zagranicznych w latach 1932 - 35 rzuca wymowne światło na zdradziecką sanacyjną politykę zagraniczną, która gotowała Polsce katastrofę. Dziennik Szembeka potwierdza raz jeszcze fakt, że zdrada szła tu w zawody z głupotą.

Aleksander Hercen - Rzeczy minionie i rozmyślenia. T. IV. „Książka i Wiedza”. Str. 368 - cena - 19.70. Przelotny i przylotny opatrzył Jerzy Wyszymirski.

W latach najbardziej ożywionej działalności publicystycznej napisał Aleksander Hercen swoje słynne wspomnienia - „Rzeczy minionie i rozmyślenia”, które należą do arcydzieł literatury światowej.

Czwarty tom zawiera część szóstą wspomnień Hercena, poświęconych Anglii, obejmujących lata 1832 - 1864.

Wiedomości: 5.05, 6.00, 7.00, 7.50, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00. 5.10 Aud. dla wsi. 5.25 Pleśń i tańce ludowe. 6.15 Piotr Czajkowski: fragmenty z baletu „Jeziorko łabędzie”. 6.30 Kalend. 6.37 Muz. rozrywk. 6.50 Gimn. 7.15 Muz. 8.00 Dla młodzieży szkół podstawowych „Błękitna szafeta”. 8.25 Włoska muz. operowa. 9.00 Dla klas X słuch. pt. „Dom z gubernantką”. 9.40 Dla przedszkolki „Trzecla przedszkolna gazeta radiowa”. 10.00 Muz. 10.40 Utwory fortepianowe. 11.05 Dla klas I-II opow. pt. „Jak Maciuś pierzem porósł”. 11.30 Muz. 12.10 Utwory skrzypcowe. 12.25 „Na swojską nutę”. 12.45 Aud. dla wsi. 15.30 Dla dzieci odc. pow. E. Nizturskiego pt. „Tajemnica dziłkiego szybu”. 16.15 „Sztuka wojenna Chrobrego” pog. 16.30 Muz. rozrywk. 16.49 Konc. radzieckich rósłów i zespołów chóralnych. 17.00 „Z życia Związku Radzieckiego”. 17.30 Konc. rozrywk. 18.00 Utwory fortepianowe Moskowskiego. 18.20 Dwie humoreski Czochowa - „Wint” i „Młot”. 18.50 Odpowiadamy słuchaczom w sprawach międzynarodowych. 19.00 Konc. 19.45 Aud. dla wsi. 20.30 Tydzień muzyki NRD - konc. symfoniczny. 21.35 Wiersze Witolda Wirpszy. 21.45 „Najpiękniejsze melodie”. 22.00 Aud. sport. 22.10 Konc. estradowy.



polska. 8.15 Sinfy orkiestrowe. 8.30 „3.0 dla młodzieży” - aud. na tydzień dla młodzieży pt. „Wyjazd z odwaznym”. 9.00 Melodie z najpiękniejszych operetek. 10.00 „Szkice warszawskie” montaż z kronik Bolesława Prusa. 10.20 Muzyka muzyczna. 11.10 Muz. i aktu alności. 13.00 „Wesele góralskie”. 13.30 Obrazek literacki. 14.00 Muz. operowa. 15.00 Na radiowej estradzie. 16.20 Dla dzieci „Baśń o krasnoludkach i sierotce Marysi”. - cz. II wg Maril Konopnickiej. 17.20 Muz. taneczna. 18.00 Słynni pieśniarze murzyńscy. 18.35 „Ludzie i duki” - słuchowisko 20.23 Wład. sport. 20.30 Muz. taneczna. 21.10 „Wesoly kramik” - anegdota z życia sławnych ludzi. 21.25 Konc. chopinowski. 22.00 Wład. sport. 22.15 Muz. taneczna. 23.05 Muz. na dobranoc.

PROGRAM I 30 kwietnia 1954 (wtorek)

- SPORT - SPORT - SPORT -

Hadasik najlepszy w 3-cim wyścigu eliminacyjnym

Podczas deszczu i silnego porywistego wiatru czołowi kolarze polscy przygotowujący się do VII Wyścigu Pokoju „Trybuny Ludu”, „Neues Deutschland” i „Rudeho Prava” rozegrali 15 bm. trzeci, ostatni wyścig kontrolny. Zwyciężył Hadasik przed Wilczewskim i Królikiem. Wyścig odbył się

na trasie długości 180 km ze startem i metą w Giuchołach.

Przeciętna szybkość uzyskana przez zwycięzcę wyniosła 33 km-godz. Tak więc, podobnie jak w poprzednich wyścigach kontrolnych, żaden z kolarzy nie uzyskał premiowanej szybkości.

Wyniki: 1. Hadasik 5:19:05, 2. Wilczewski - 5:19:08, 3. Królik - 5:19:10, 4. Łasak - 5:19:10, 5. Liszkiewicz - 5:19:12, 6. Grabowski - 5:19:12, 7. Wójcik - 5:19:12, 8. Chwiendacz - 5:19:12, 9. Pijanowski - 5:19:13, 10. Ulik - 5:28:12, 11. Klubiński - 5:28:13, 12. Królikowski - 5:28:13.

Po trzech wyścigach eliminacyjnych w punktacji ogólnej pierwsze miejsce zajął Wilczewski - 88 pkt., przed Królikiem - 74 pkt., Grabowskim - 74 pkt., Hadasikiem - 66 pkt., Ulikiem - 61 pkt., Łasakiem - 60 pkt., Klubińskim - 59 pkt., Liszkiewiczem - 55 pkt., Chwiendaczem - 54 pkt., i Wójkiem - 46 pkt.

Smysłów wyrównał

15 bm. w Moskwie rozegrano 14 partię meczu szachowego o mistrzostwo świata między arcymistrzami Botwinnikiem i Smysłowem. W 34 posunięciu Botwinnik zmuszony był poddać się. Tak więc Smysłów wyrównał i stan meczu jest obecnie 7:7 pkt. 15 partia rozegrana zostanie 17 bm.

Dwudzieste zgłoszenie do VII Wyścigu Pokoju

Dwudzieste zgłoszenie do VII Wyścigu Pokoju „Trybuny Ludu”, „Neues Deutschland” i „Rudeho Prava” napłynęło od Francuskiej Federacji Kolarskiej.

Według wiadomości jakie nadeszły z Paryża, będzie to bardzo silna ekipa, złożona z zawodników, którzy brali udział w wieloletowych imprezach szosowych, a m. in. w wyścigu dookoła Francji dla amatorów, w którym obok zespołów regionalnych wzięły udział drużyny Belgii, Holandii oraz Włoch.

W najbliższych dniach nadejdzie zgłoszenie imienne ekipy francuskiej.

Zdobywajcie SPO!

O GŁOSZENIA

UWAGA! WIOSENNE TARGI ODZIEŻOWE

organizuje MHD w Koszalinie W DOMU TOWAROWYM przy ul. Gen. Świerczewskiego 6/8 w okresie od 14 do 30 IV. 1954 r. K-116-1

ZAWIADOMIENIE

Zawiadamiamy zakłady i jednostki PGR, TOR, POM i inne, że w dniach od 20 do 30 kwietnia br. w naszej Składnicy Okręgowej - Koszalin będzie przeprowadzana

INWENTURA SKŁADNIKÓW „URSUS” I ŁOŻYSK TOCZNYCH W powyższym okresie sprzedaż wymienionych części będzie wstrzymana. CENTRALA ZAOPATRZENIA ROLNICTWA KOSZALIN K-114-1

SŁUPSKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU TERENOWEGO (Zakłady Graficzne)

w Słupsku, ul. Mickiewicza 14, tel. 23-91 zawiadamiają o uruchomieniu

PUNKTU USŁUGOWEGO - DZIAŁU STEMPLARSKIEGO

który poleca: STEMPLE KAUCZUKOWE różnych wzorów i formatów STEMPLE METALOWE do laku oraz plasteliny FAKSYMILE AUTOGRAFY - KAPSUŁKI metalowe do stempli WYKONUJEMY WSZYSTKIE PRACE W WYZNACZONYM TERMINIE

Zamówienia przyjmujemy listownie oraz wysyłamy za zał. czeniem pocztowym. Zamówienia kierować na adres: Zakład Graficzny - Wytwórnia Stempli, Słupsk, ul. Mickiewicza nr 14. (K-88-1)

INSUREKCJA

SIEDEMNASTEGO kwiecień o świtanie, w sam wielki czwartek 1794 r., wystrzał z działa obudził obywateli stolicy. Przecierała zaspane oczy i pytali, co by to było? Nie przebrzmiał jeszcze huk działowego wystrzału, gdy rozdzwoniły się ze wszystkich wież dzwony, bijąc gwałtownie na alarm. Dzwoniono u Dominikanów na Fręta, i u Paulinów przy Długiej, i z bernardyńskiej dzwonnicy na Krakowskim Przedmieściu. Kiedy rozespiani mieszkańcy rzucili się do okien i ujrzeni ciągnące ulicami tłumy, zrozumieli: wszczęła się insurekcja.

Nie dla wszystkich było to niespodzianką. Kiedy cztery dni temu, w niedzielę palmową, tłumy ludu zalały wąskie ulice staromiejskie, trzymając w rękach tradycyjne wielkanocne bazy, czterdziestu cechowych Warszawy i sześć dziesięciu panów oficerów ze brało się przy ulicy Dunaj, w domu imię szewca Kilińskiego, postanawiając wszcząć insurekcję. Pośród przytomnych tej naradzie widzieć było można i pana Bogusławskiego, który swoimi kupletami od dawna zachęcał do chwycenia broni, i księdza Meyera, zaufanego Kuźnicy Kollałajowskiej, który chował pod wyszarzaną sutanną tęgi korde-las, i Konopkę, namawiającego do gwałtownych wystąpień. Nie było wśród zebranych nikogo, kto by oponował szybkiemu przypięczeniowaniu krwi akcesu do krakowskiego — kościuszkowskiego powstania.

Toteż, kiedy niewtajemniczeni obywatelowie wyjrżeli przez szpary uchylonych okien, zdumieni się mnóstwem ludu zbrojnego w pałasze i palną broń, którą Kiliński kazał wydać z opano-wanego już Arsenalu. Dwa-dziesiąt tysięcy ludu warszawskiego wspierało zbrojnym ramieniem trzy i pół tysięczny garnizon warszawski, który wystąpił przeciwko dwakroć liczniejszej załodze imperatrycy. Żołnierzom regularnym pomagała zataczać działa lberia, czyli służba ma-gnatów, która wyszła z pa-laców opuszczonych przez tar-gowiczan i przeciwników wszelkiego poruszenia „po-spółstwa”. Podawali kule młodzi czeladnicy, toczyli ostro-żnie beczki z prochem rze-mieślnicy przepasani skórzanymi fartuchami, uwijali się właściciele drobnych sklep-ków i bud, pracownicy war-szawskich fabryk czyli ma-nufaktur, chłopci zamieszka-li na krańcach miasta, a wresz-cie i t.zw. ludzie luźni, niezwią-zani żadnym obowiązkiem sta-łej pracy, a żyjący jedynie z dorywczego zarobku.

Młodzi prawnicy, uczniowie i inni bliźni, a dalsi adheren-ci Kuźnicy, znający przebieg walk rewolucyjnych w Pary-żu z książką i osobistych re-lacji, organizowali lud do wal-ki ulicznej. Do ogólnego poru-szenia przyłączyli się też wy-robnicy i kramarze żydowscy, rzucając się pod przewodem Całka Abramowicza, smolarza z ulicy Ziotej, na armaty ustawione na Lesznie. Nie u-chyliło się od walki również drobnomieszczanstwo niemiec-kie, zamieszkujące gęsto sta-romiejskie uliczki, oraz emi-granci francuscy, spośród któ-rych budził powszechny pod-żąd w mistrz fechtunku w Kor-pusie Kadetów, Raquillier, do-karując cudów podczas ulic-nej walki wręcz z carekimi je-grami.

NIE widział nikt natomiast na ogarniętych walką ulic-ach Warszawy bogatego pa-ryżanina, ani go samotnie-

zych kupców. Obawiając się nadwreżenia swoich person i dobytku, skryli się wraz z ro-dzinami do piwnic, a co zapo-biegliwsi — koczowali w kla-sztorach kruczkach cała fa-milia i z całym mieniem, wrzuconym pośpiesznie do pe-katych tobołów. Najdostojniej si z mieszczan, jak przesła-



JAN KILIŃSKI

wny Magistrat Warszawy, skryli się w murach zamko-wych pod skrzydłami Stanisława Augusta, deliberujące go bezustannie, jak by tu ca-ło wybrnąć z tej insurekcyjnej opresji.

Rozpoczęła o świtanie przez lud Warszawy i jej wojsko-wą załogę walka objęła wkrót-ce całe miasto. Nie było ulicy ani placu, przesyłki mię-dzy domami, a nawet szcze-gólniejszej posesji, o którą by nie walczone do upadłego z wrogiem. Gęsty trup, szczegó-lnie wśród ludności, zaścieleł bruk stołeczny, lała się krew ludu walczącego o wolność i o nowe prawa.

Na opuszczonym przez Ma-gistrat Ratuszu Staromiejskim zebrał się członkowie Rady Cywilnej i Wojskowej, klubiści z Kollałajowskiej Ku-źnicy i delegaci miejskich ce-choów. Zwolali dozorców ze wszystkich cyrkulów i pro-klamowali rewolucyjną wia-dzę w stolicy. Pojawili się na mundurach i na ubiorach wal-czących trójkolorowe kokardy — symbol francuskiej rewolu-cji. Rozpoczęto przetrząsać mieszkańca w poszukiwaniu ukrywających się żołnierzy imperatrycy, oraz szpiegów i donosicieli wszechwładnego do niedawna w stolicy carskie-go generała, Igelstroema. Przetrzasało również pałace w poszukiwaniu targowiczan, a podejrzanych przechodniom rewidowano kieszenie w na-dziei znalezienia numerowa-nych tabakierok z tektury — rozpoznawczych znaków dla osób, współpracujących z wro-giem. Jednym z pierwszych przykładów sprawiedliwości ludowej było aresztowanie biskupa Kossakowskiego, je-dnego z tych zdradców naczel-nych, którego nie zdołały już ukryć mury zamkowe.

CAŁE miasto napełniał krzyk i tupotem nóg zbrojni obywatelowie, wliwa-jący na cześć odniesionego zwycięstwa. Wśród upojony-ch triumfem uwijali się Ja-kobini — Tomasz Maruszew-ski, księżyca Józef Meyer i Flo-rian Jelski, dyrektor biblio-teki Żalskich Onufry Kop-czyński, Kazimierz Konopka, cieszący się wielkim mi-rem wśród ludu, i geometra Gorz-kowski, i profesor Bogumił

Linde, i generalski brat Igna-cy Zajacek i wielu, wielu in-nych, usiłując nakłonić lud, aby raz zdobytej władzy nie wypuszczal ze swoich rąk.

Stało się jednak inaczej. Kiedy lud i wojsko przepro-wadziły zwycięską insurekcję nie szczędząc krwi własnej, życia i mienia, umiarkowane żywiły sprzątnęły z takim trudem i po-święceniem zdo-byte owoce tej walki. Zgroma-dzeni na Ratu-szu Starej War-szawy starsi z konfraterni kupieckiej opa-nowali Radę Cywilną i Wojskową i rozpo-częli pertrak-tować z Zam-kiem. Jeszcze lud walczył na ulicach z usię-pującymi od-działami im-peratrycy, je-szcze pojedyn-cze strzalały i całe salwy grzmiały wśród murów miasta, kiedy pomiędzy Ratu-szem Staro-miejskim i Zamkiem po-

czeli przebiegać tam i z po-zwrotem postawie, gotujący śmierć ludowej insurekcji.

Przywódcy mieszczaństwa warszawskiego z Antonim Kriegerem na czele, zastrasz-e ni perspektywą pozostawie-nia władzy w rękach Jakobin-ów i ludu, wysunęli projekt powołania na prezydenta War-szawy Ignacego Zakrzewskie-go, dawnego posła w Sejmie Czteroletnim, umiarkowane-go w swych przekonaniach politycznych i chwiejnego w

postępowaniu. Równocześnie Zamek wysunął kandydaturę generała Mokronowskiego, za gorzkiego przeciwnika rady-kałizmu, na komendanta siły zbrojnej rewolucyjnej War-szawy.

Przy pomocy Zakrzewskie-go i Mokronowskiego udało się królówi doprowadzić w dwa dni po wybuchu zwycie-skiej insurekcji do powołania szlachecko-burżuazyjnej Ra-dy Zastępczej Tymczasowej Księstwa Mazowieckiego, peł-niącej funkcje rządu. Dla upo-zorowania ludowładztwa po-wołano do Rady Kilińskiego, którego omotano nadaniem ty-tułu szlacheckiego i oficerski mi dystynkcjami. Rada ta mia-ła „wszelkie bezpieczeństwo między obywatelstwem zro-bić, w spokojności, posłuszeń-ctwie i wierności i dopeł-nieniu powinności lud utrzy-mać”, a „po wsiach posłuszeń-ctwo i powinność dworom winne według swoich zwyczaj-ów odbywać”.

TAK to „lud, który rewolu-cję tak sławną uczynił, jest z najwęższą pogardą tra-ktowany, podatki zaś na War-szawę włożone zdają się być tak przesadzone, jak gdyby chcieli ten lud karać za je-go bohaterstwo” — pisał do Kościuszkowski Moszyński.

W ten sposób sto sześćdzie-siat lat temu zmarnowano o-kazję utrzymania w rękach ludu zdobytej przez niego władzy. I trzeba było półto-rza wieku ciężkich doświadczeń, żeby nauczył się lud polski, że z raz zdobytej wła-dzy nie wolno rezygnować, a-by można było w pełni korzy-stać z owoców odniesionego zwycięstwa: takiego — o jak-imi marzyli Jacobini polscy i walczący pod ich przewodem w 1794 r. lud bohaterskiej sto-licy.

A. CZERMIŃSKI

STANISŁAW JAŚKIEWICZ

Jak pracowałem nad rolą Sławoj-Składkowskiego

Rok ubiegły zaznaczył się znakomitą wydarzeniem w życiu kulturalnym naszego kraju. W Teatrze Współczesnym w Warszawie wystawiono świetną sztukę Emila Zegadłowicza „Domek z kart”. Sztuka ta — pisana tuż przed śmiercią znanego pisarza, dramaturga i poety, to ostra, gryząca satyra na sanacje, na tych którzy sprowadzili na Polskę tragiczny wrzesień.

Czytelnicy nasi znają tę sztukę z filmu. Pamiętają zapewne mecenasa Kłeczka, Bruno Sztorca, starostę, a zwłaszcza premie-ra. Rolę główną przed wojną premiera Sławoj-Składkowskiego grał artysta dramatyczny Teatru Współczesnego w Warsza-wie — Stanisław Jaśkiewicz. Pisał o nim w recenzji Jerzy Po-mianowski: „Za wyjątkowe wydarzenie uważam ujęcie roli pre-miera przez Stanisława Jaśkiewicza. Historia dała nam dwóch Felicjanów: Sławoj-Składkowskiego. Inni są napew-no mniej charakterystyczni dla swojej klasy. Jaśkiewicz w świet-ny sposób pokazał nam uosobienie, najbardziej typowy wy-kwit haniebnego ustroju...”

Stanisław Jaśkiewicz — laureat Nagrody Państwowej — zna-duje się obecnie na gościnnych występach w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym w Koszalinie i po „Oknie w lesie” reżyseruje „Szelmostwa Scapena” — Mollera. Opowie On teraz — naszym ci-elnikom jak pracował nad rolą Sławoj-Składkowskiego.

Oddajemy głos Stanisławowi Jaśkiewiczowi:

ŁATWIEJ jest zagrać ja-kąś rolę, aniżeli później opowiedzieć, czy opisać, jak się nad nią pracowało. Podobnie z rolą Sławoj-Składkowskiego.

Praca nad „Domekiem z kart” była niezmiernie inter-resująca. Czuliśmy wielką odpowiedzialność za przygo-towanie tej sztuki, za od-tworzenie postaci, ich praw-dziwość. Chodziło przede-je o to, aby ta sztuka mogła jak najprawdziwiej przemówić do ludzi.

Postać Sławoj-Składkow-skiego wywołała wiele dys-kusji. Jak go pokazać? Jak-imi ma być na scenie? Wię-k szość głosów była za tym,

aby Składkowskiego pokazać groteskowo. Nie zgodziłem się z tym. Jestem przeciwni-kiem pokazywania wroga w sposób tylko groteskowy.

Tekst sztuki, tekst Skład-kowskiego jest dowcipny, niemal groteskowy i włożyć go w usta premiera — to aż ciagnie, aby go tak wygrać. Ale mimo, że początkowo nie bardzo wiedziałem jak to robić, chciałem pokazać go jako normalnego człowieka. Nie marionetkę, nie grotes-kę, ale człowieka, z jego wa-dami, głupotą, przejętego swo-ją władzą, swoim stano-wiskiem.

Bardzo przyjemnie współ-pracuje się z Erwinem Axe-

Włodzimierz Majakowski

POETA ROBOTNIK

W dniu 14. IV. 1930 r. zmarł Włodzimierz Majakowski, najwybitniejszy poeta Wielkiej Rewolucji Październikowej. W związku z XXIV rocznicą śmierci poety — rewolucjonisty, za-mieszczamy jeden z Jego utworów

KRZYCZĄ poecie:
„Zobaczcie by cie zgiętego nad tokarką.
A co tam wiersze?
Puste to przecież!
Trudniej przy pracy naginać karku!”
A może
robotą żmudną
wrodzonym udziałem uaszym?
Jam także fabryka
i może mi trudniej
niż wam
bez kominów i maszyn
Wiem,
pracować chcęcie —
deby walić,
niepotrzebne wam próżne słowa.
A my
czyż nie jesteśmy drwale?
Nie dąb obrabiamy, lecz głowy.
Rozumie się,
czcigodny jest trud rybaczki:
się wyciągnąć i ryby z sieci.
Ale z robotą naszą nie inaczej:
zamiast ryb
ludzi łowią poeci.
Ciężka praca — nad mleczem się prażyć,
słuchać żelaz hartowanych syku.
Ale kto
z próżniactwa zrobi nam zarzut?
My szlifujemy mózgi pilnikami języków,
Kto lepszy — poeta
czy technik,
który z wygody rzeczy pozwala korzystać?
Obaj!
Serca — także same motory.
Dusza — to także dynamo przemysłne.
My równi.
Towarzysze w masie roboczej
Proletariusze ciała i ducha.
Tylko razem
wszechświat łęczami słoczym,
do marszu zmusim,
do ruchu!
Odrodzimy się od próżnych słówek burzy.
Praca
żywa i nowa nas wola.
A pyskaczy
do młyn, a młynarzom służyć:
wodą przemówień obracać koła.

1918

Przekład Władysława Broniewskiego

rem. Jest to świetny reży-ser, który doskonale „czuje” aktora. Kiedy miałem już pewną koncepcję postaci a nie znałem jeszcze zamiarów reżysera, zapytałem go jak sobie wyobraża taką scenę: premier, minister spraw we-wnętrnych ma zajrzeć pod szafę. Wiem jak robię to ja, Jaśkiewicz, ale jak ma to zrobić Składkowski? Axer odpowiedział mi wtedy, że Składkowski zajrzy pod szafę w taki sam sposób, jak to czynią setki ludzi.

Pytanie to — z pozoru nie-mądre — kryło za sobą całą koncepcję stworzenia postaci Składkowskiego. Wiedziałem wtedy, że jestem już na dobrej drodze, że zgadzamy się z reżyserem. „Nasz” Składkowski miał być poka-zany nie ośmieszając (zro-bia to tekst i sytuacja), ale jak najwierniej i najprawdzi-wiej odtworzyć go takim, ja-kim był w istocie.

Rola Składkowskiego jest nieduża, ale politycznie wy-eksponowana. Musiałem wszystko przemysleć, każdy gest, ruch, spojrzenie. Uwa-żałem, że skoro premier zaj-muje się takimi głupstwami jak sprawdzanie, czy budzik dobrze chodzi, albo jaki jest stan ubikacji w chwili tak tragicznej jakim był wrze-sień 1939 rok, to gdybym chciał temu dodać wagi, by-łoby to niesmaczne. Uważa-łem, że będzie on dostatecz-nie śmieszny, jeżeli w mundu-rze generalskim, w dniach

klęski, roztrząsa poważnie takie „problemy”, jak płotki, czy ubikacje.

Jest taki moment, że po rozmowie z Bruno Sztorcem „mój” Składkowski wzbudza trochę litości. Zastosowałem tam ten „manewr” z chu-steczka i kołnierzykiem. Zro-biłem to celowo, chciałem, aby przy końcu ostrzej wy-ukpiła się cała jego ohyda.

Czy dobrze zagrałem swo-ją rolę? Czy wiernie odtwo-rzyłem Sławoj-Składkowskie-go? — Po Warszawie krąży-ła taka anegdota (powie-dziano mi o tym po jakimś przedstawieniu), że na „Do-mek z kart” przyszedł kiedyś były szofer Składkowskiego i na mój widok zawołał: „Jej! mój stary!” Nie to jed-nak jest ważne.

Najpełniejszą ocenę naszej pracy nad sztuką dała nam publiczność, która bardzo ser-decznie przyjęła przedsta-wienie.

Najwyższą pochwałę otrzy-maliśmy z ust towarzysza Bieruta, który po przedsta-wieniu powiedział: „celny utwór”.

Prezydium Rządu przyzna-ło nam nagrodę państwową. Pracowałem już przed wojną w teatrze, ale nigdy mnie nie wyróżniało.

A dzisiaj wiem. Nasza pra-ca jest ważna, potrzebna, trzeba ją spełniać jak najle-piej.

St. Jaśkiewicz

PRZED FESTIWALEM

związkowych amatorskich zespołów artystycznych

Zaledwie miesiąc dzieli nas od chwili, kiedy związek w zespoły amatorskie z zakładów pracy i PGR-ów na eliminacjach powiatowych podsumują dorobek swojej pracy i wkład w wielką rewolucję kulturalną, dokonującą się w naszym kraju. Dotychczas do eliminacji zgłosiło swój udział 175 zespołów amatorskich. Jest to liczba zbyt niska w stosunku do liczby istniejących na terenie województwa związkowych zespołów. Toteż jednym z najpilniejszych zadań instancji związkowych jest okazanie pomocy słabszym zespołom, szczególnie w PGR-ach, celem umożliwienia im wzięcia udziału w festiwalu. Festiwal wymagać będzie szczególnej aktywności związków zawodowych, gdyż winien go cechować

Ognisko artystyczne — ośrodkiem krzewienia kultury

W Polczynie - Zdroju zorganizowane zostało Stowarzyszenie Przyjaciół Ognisk Artystycznych. Przewodniczącym stowarzyszenia jest dyrektor DPU Jerzy Gajzler. W Polczynie powstał dział inżynierski, baletowy i teatralny, w Świdwinie — muzyczny.

Stowarzyszenie działa zaledwie kilka miesięcy, jednak liczba uczniów stale wzrasta. Pracują 3 zespoły instrumentalne i stu-osobowy chór. Oprócz baletu ćwiczą się gimnastykę artystyczną i rytmikę.

Ognisko artystyczne w Polczynie posiada wielu utalentowanych uczniów. Kazimierz Białewicz, traktujący PGR pracuje pilnie pod kierunkiem pedagogów. Ma on świetnie zapowiadający się głos (tenor), podobnie Halina Ocłus, pracownica PSS (sopran). Do zdolnych uczniów należy także akordeonista, robotnik DPU, Henryk Trepka.

Ognisko artystyczne nie tylko pomaga w pracy świetlicom na terenie miasta, ale wzięło pod opiekę spółdzielnię produkcyjną Buslary, by pomóc w zorganizowaniu i podniesieniu na wyższy poziom pracy świetlicowej na wsi.

Obecnie Ognisko polczyńskie czyni staranne przygotowania do krajowej eliminacji ognisk artystycznych. JERZY GÓRSKI

Pomoc młodzieży w Wiklinie

ZMP-owcy w gromadzie Wiklino, gmina Lubaczewo (pow. Słupsk) pragną zorganizować zespół artystyczny. Nie jest to jednak sprawa prosta. W Wiklinie nie ma świetlicy. Jest natomiast budynek, który znakiem nadaje się na ten cel. Mieszka w nim Anna Kulik, osoba samotna, którą można przenieść do mniejszego mieszkania (a z tym nie ma w gromadzie trudności). Budynek, zajmowany dotąd przez ob. Kulik, można bez trudu przystosować do potrzeb świetlicy. Nawet ekipa łączności miasta ze wsią z MZBM Słupsk zobowiązała się przeprowadzić niewielki, ale konieczny remont w tym budynku. Jednak zobowiązania tego wykonać nie może, bo Gmina Rada Narodowa nie dała dotąd ob. Kulik zastępcze go mieszkania.

Młodzież gromady Wiklino kilkakrotnie zwracała się w tej sprawie do Prezydium GRN w Lubaczewie. Jak dotąd — bez skutku. Gmina Rada Narodowa nie stała się, aby na swoim terenie zapewnić mieszkańcom warunki dla upowszechnienia i rozwoju pracy kulturalno-oświatowej.

Może teraz znajdzie wreszcie czas i ochotę, by zająć się tą sprawą. WIKTOR ADAMCZYK

wał wysoki poziom ideologiczny, i artystyczny. Przyczyną, jako obowiązującą zasadą należy przyjąć, że zespoły muszą być delegowane przez załogę zakładów pracy na eliminacje powiatowe.

W tym celu należy zorganizować uroczyste pokazy w macierzystym zakładzie pracy. Po pokazie winna nastąpić dyskusja załogi z zespołem, w wyniku której zespół winien otrzymać konkretne wskazówki dotyczące usunięcia zauważonych usterek i błędów i dopiero po odbyciu kilku ostatnich prób pod czujnym okiem załogi, zespół udaje się na eliminację.

Analizując repertuar zgłoszonych zespołów teatralnych notujemy duży postęp. Artystyczna twórczość amatorska przebudowała zasadniczo cały swój repertuar i obecnie w zgłoszeniach znajdują się tytuły najlepszych utworów klasycznej i współczesnej dramaturgii.

Nie możemy jednak popaść w samouspokojenie, sugerując się tytułami zgłoszonych sztuk. Musimy pamiętać o „wąskich gardłach” naszych zespołów amatorskich, z których najważniejsze to brak fachowego kierownictwa zespołami. Zaledwie 25 proc. zespołów kierowanych jest przez instruktorów etatowych. Inni, to aktywni społecznie o różnorodnych kwalifikacjach. Jest to z jednej strony objaw pocieszający, świadczący o twórczej inicjatywie szeregowego aktywnego społecznika, lecz nie może nam to zagwarantować należytego poziomu artystycznego występujących zespołów. Stąd też konieczność rozszerzenia szeregu nad zespołami amatorskimi przez pracowników sceny zawodowej.

Sprawą tą winien również więcej niż dotychczas zainteresować się kolektyw instruktorów przy WDK, przed którym obecnie ze szczególną ostrością stoi sprawa doskonalenia poziomu artystycznej twórczości amatorskiej, sprawa rozwoju kulturalnego robotników i pracujących chłopów.

E. ZAŁUSKI
sekretarz ORZZ w Koszalinie

Szkola „WILKÓW MORSKICH”

Mijając stare, darłowskie zamczysko, dostrzegamy wyłaniający się spośród drzew duży, jasny budynek.

Tu właśnie mieści się siedziba przyszłych „wilków morskich”, a wyrażając się ściślej Zasadnicza Szkoła Rybołówstwa Morskiego w Darłowie.

Dziwi nas panująca tu cisza. Wchodzimy do szkoły. Szerokie, widne korytarze świecą pustką. Z licznych pracowni nie dochodzi najmniejszego nawet szmeru.

Czyżby szkoła — widmo? Czyżby nie było w niej młodzieży?

Zagadkę wyjaśniamy szybko w dyrekcji.

Dziś uczniowie mają zajęcia praktyczne w rybackiej bazie „Kuter”. Część chłopców zatrudniona jest w warsztatach naprawczych bazy, część w ścieżni, a „grupa szczęśliwców” wypłynęła na swój pierwszy w życiu połów.

Obchodzimy pracownię, a jest ich tu niemało: ichtiologiczna, szklarska, mechaniczna, fizyczna — matematyczna, nawigacyjna i inne. Każda widna i obszerna, może aż nadto obszerna ze względu na brak dostatecznej ilości pomocy naukowych. Szkołę uruchocono jesienią ub. roku i nie wszystkie pracownie zdążyły do dziś wyposażać w konieczny sprzęt pomocniczy.

Najokazalej wygląda pracownia nawigacyjna. Wysoko pod sufitem rozwieszono barwny kod flagowy, ściany zawieszono mapami morskimi i tablicą z węzłami. Na półkach poustawiane rzędem różnorodne lampy sygnalizacyjne i dużo wszelkiego rodzaju kompasów.

Bardzo przyjemnie i estetycznie wygląda sala, w której młodzież uczy się o Polsce budującej socjalizm. Na ścianach mapy i gazetki ścienne, w szafie biblioteczka marksiowska.

Szkola licząca obecnie 73 słuchaczy specjalizuje w zawodach motorzysty i rybaka kuterowego.

Wielu uczniów przyjechało z daleka, tu w Darłowie po raz pierwszy zobaczyli morze, zobaczyli... i mocno je ukochali.

Do nabrzeża wyładunkowego podchodzi ostrożnie „Dar 22”. Wśród starych, doświadczonych rybaków widać dwie szczupłe sylwetki w okrągłych, marynarskich czapkach. Po dobieciu jednostki jeden z nich szybko mocuje cumę.

Na rozmowy nie ma czasu. Złowiona ryba musi być szybko wyładowana i dostarczona do przetwórnicy. Trzeba przecież utrzymać jej wysoką klasę „A”.

Młodzi chłopcy uwijają się sprawnie. Już dostarczyli na kuter odpowiednią ilość pustych skrzynek, oddali cumę i... „Dar 22” robi szybki obrót, by za chwilę zatrzymał się już na noc w swoim basenie.

Teraz możemy poznać się z załogą i spokojnie porozmawiać.

Szyper kutra „Dar 22” Kazimierz Socik, motorzysta Falk i starszy rybak Bronisław Grabik klepią po ramionach młodych kolegów i przyjaźnie się uśmiechają.

Pytamy, jak czuli się po raz pierwszy na morzu młodzi debiutanci rybołówstwa.

Napiszcie o nich jak najlepiej — mówi szyper Socik — zapalu i chęci do pracy mają dużo. Trzeba zapewnić im dużo praktyki na jednostkach, jak najwięcej wiania. Dziś czuli się dobrze, wprawdzie i pogoda była piękna. Prawdziwy chrzest rybakki otrzymają podczas sztormu.

Ryszard Calka zawedrował tu spod Warszawy. Od dziecka pociągała go woda. O szkole darłowskiej wyczytał w miesięczniku „Morze”. Decyzja była natychmiastowa. Wystąpił do szkoły podanie z życiorysem... Potem nadszła wezwania do szkoły.

Dziś wyjechaliśmy na morze z Kazimierzem Borzymowskim po raz pierwszy — opowiada Calka. — Pracowaliśmy wspólnie z rybakami. Za wód ten choć ciężki, jest bardzo przyjemny. Szkoda tylko, że za mało pracujemy na jednostkach. Szkoła nie otrzymała jeszcze własnego kutra.

Kazik Borzymowski jest mieszkańcem Darłowa. Tu pracują ojciec i starsi bracia. Wszyscy od kilku lat zatrudnieni są w miejscowym PZZ-ście.

Mnie pociągało morze — opowiada Kazik — i dzięki pomocy ludowego państwa spełniają się obecnie moje marzenia. Uczę się na rybaka. Jestem wdzięczny naszemu szyprowi, który dzisiaj opiekował się nami, uczył i wszystko pokazywał jak należy robić. Szkoda, że nie posiadamy własnej jednostki, wtedy szkolenie praktyczne byłoby częstsze i bardziej systematyczne.

Dość zainteresowania i pomocy okazuje szkole kierownictwo miejscowej bazy rybackiej „Kuter”. Dyrekcja bazy zwróciła się do Centralnego Zarządu Rybołówstwa Morskiego w Szczecinie, ażeby CZRM zezwolił na tymczasowe przekazanie do dyspozycji szkoły 15-metrowego kutra „Dar 13”.

Niewątpliwie CZRM przychylił się do słusznego wniosku kierownictwa darłowskiego „Kutra” i umożliwił przyszłym kadrom rybołówstwa morskiego naukę w powiązaniu z praktyką.

Z. WIĘCKOWSKI.

Z przeszłości Ziemi Koszalińskiej

Nad Jamnem wsie budował słowiański lud

ANI nie przypuszczacie, jak stare są te wioski. A tymczasem liczą już one sobie po kilkaset lat. Oczywiście trudno byłoby ustalić teraz, kiedy zostały założone; brak na to danych. Wiadomo jednak — mówią o tym stare dokumenty — że już w połowie czternastego wieku Jamno było wsią kościelną (a więc dość znaczną). Niewiele młodszy jest sąsiad Łabusz.

Ciężko było w owych czasach dostać się do obu wiosek. Od północy dostępu broniło jezioro Jamno, ze wschodu i zachodu opływały je rzeczki i strugi (Unieście, Polnica, Świdnicza), wpływające do jeziora. Toczące się leniwie pomorskie rzeczki rozlewały się tu i tworzyły rozległe, grząskie błota, przez które przedostać się mógł jedynie człowiek znający dobrze tę okolicę. Wszyscy inni mogli się dostać do Jamna albo w czasie wyjątkowo suchego lata, albo w okresie mrozów, kiedy błota zamrzły.

Dobrze, dobrze — zapyta w tym miejscu niejeden czytelnik — ale dlaczego akurat pisze się o tych dwóch wsiach, przecież jest dużo innych równie starych i co ma do tego ich położenie geograficzne?

A właśnie, że ma. Dzięki bowiem swemu położeniu Jamno i Łabusz dłużej mogły się opierać zalewowi germanizacji, dłużej zachowały swą słowiańską odrębność, w przeciwieństwie do innych miejscowości regionu koszalińskiego.

Dlatego dziś możemy mówić o słowiańskiej grupie etnicznej spod Koszalina, mimo iż region tej grupy jest bardzo mały, jeżeli chodzi o obszar. Niestety o tej grupie wiemy o wiele mniej niż o innych grupach etnicznych na Pomorzu Zachodnim, jak np. Kaszubach bytowskich i człuchowskich, czy Słowianach lub Pyrzyzczanach. Uczeń niemiecki bardzo mało uwzględnił tej ludności, gdyż wszelkie badania w tym kierunku

mogłyby jedynie dać nowe dowody polskości Ziemi Koszalińskiej, a tę prawdę starano się przeczyć za wszelką cenę ukryć. Mimo tych trudności, na podstawie dotychczasowych badań z całą pewnością da się stwierdzić wyraźnie słowiański charakter



ter kultury Jamneńskiej grupy ludności i jej organiczny związek z polską kulturą ludową. Świadczy o tym pozostałość dawnych obrzędów, podania, baśnie, zabytki sztuki ludowej i budownictwa.

Zacznijmy od budownictwa. Otóż wygląd chat i zabudowań Jamna i Łabusza już na pierwszy rzut oka pozwala stwierdzić, jak bardzo różnią się one od chat i zabudowań sąsiednich wiosek budowanych przez napływającą ludność niemiecką. Domy ze związującymi w dół przyzbami, stodoły podtrzymywane przez drewniane słupy o wystających rysach, ściany wyplatane wikliną, ogromne drewniane wrota prowadzące do obójścia — oto niektóre charakterystyczne cechy tutejszego starożytnego budownictwa.

Nie zrażając się prymitywnym wyglądem zewnętrznym, zajrzyjmy do wnętrza chat. Było ono przeważnie o wiele bardziej okazałe, niżby wskazywał na to wygląd zewnętrzny. Sprzęty malowane jaskrawymi kolorami i bogato rzeźbione świadczą o u-

zdolnościach artystycznych miejscowego ludu. Motywy zdobnicze na meblach, sprzętach, naczyńkach i strojach — te wszystkie kaszubskie serca, tulipany, gwiazdy, koła, gołąbki — mówią o słowiańskim pochodzeniu tych, którzy je tworzyli.

Kto ciekawy, kto na własne oczy chce zobaczyć podobne przedmioty, może to łatwo uczynić — w Koszalińskim Muzeum jest kilka tego rodzaju zabytków sztuki ludowej.

O ile pewna, choć bardzo nieznaczna ilość zabytków kultury materialnej tego regionu dochowała się do naszych czasów, o tyle garsza sprawa jest z wiadomościami o życiu społecznym, obyczajach i obrzędach ludności obu wiosek.

Wiadomo jednak, że wszystkie poczynańca tutejszych mieszkańców charakteryzowała tak typowa dla Słowian wspólnota, jednoczenie się w pracy i w zabawie. Na weselu np. za-

praszano bezwzględnie całą wieś, a robił to specjalny wysłannik w barwnie przystrojonym kapeluszu, uzbrojony w dzidę, pomalowaną na czerwono i nabitą gwóźdźkami. Wygłaszał on przy tym niezmiernie długą mowę, przypominającą podobne oracje z terenu Kujaw.

Naukowe opracowania i zbadania wymagają i inne relikty kultury materialnej i duchowej jamneńskiej grupy etnicznej. Te badania przybliżą nas do słowiańskiej przeszłości okolic Koszalina.

A. CZECHOWICZ

Opracowano na podstawie wyd. „Pomorze Zachodnie”, st. Hesztyńskiego — „W Plastowskich grodach Pomorza Zachodniego” i inną.

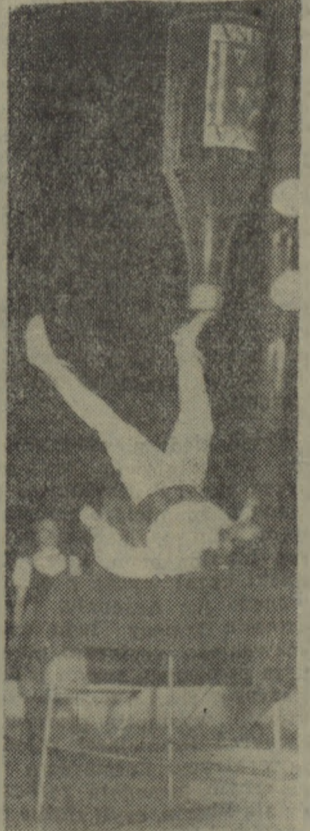
CYRK

Chciałbyś Czytelniku jeździć na rowerze o jednym kole i to na linie, albo popisywać się wśród przyjaciół żonglerką? A ten duży miś na rowerze, którego widać dziś na zdjęciu od dołu, czy nie jest miły? Emocjonuje i ciekawe... prawda?

Ale żadna z tych sztuk cyrkowych nie jest łatwa do wykonania — każda wymaga wielomiesięcznej, a nawet wieloletniej pracy.



Polscy artyści cyrkowi na Festiwalu we Wrocławiu pokazali wiele ciekawych i oryginalnych numerów. Niektóre z nich widzimy na ta-



ble na zamieszczonych zdjęciach.

Pliszemy na razie, bo niewątpliwie już wkrótce będziemy oglądać je sami w cyrku. Żonglerzy, akrobaci,



treserzy cyrkowi rozjechali się już z Wrocławia po całym kraju, by rozpocząć nowy sezon, by w miastach, miasteczkach a nawet wsiach weselić ludzi pracy. (z)

KIEDY przed paroma dniami, Drogi Czytelniku, wziąłeś do ręki numer gazety z wielką, czerwoną liczbą 500, na pewno pomyślałeś: — a więc to już pięćsetny numer „Głosu Koszalińskiego” — a przecież tak jeszcze niedawno cieszyliśmy się, że województwo nasze otrzymało wreszcie własną gazetę. — „Jak ten czas szybko leci... A więc już pięćset gazet przeczytałem od tej pory...”

500 numerów gazety to swego rodzaju skromny jubileusz, to pięćset dni... I pięćset nocy grupy ludzi — zespołu redakcyjnego i drukarskiego, których celem i ambicją jest oddać w Twoje ręce, Czytelniku, gazetę jak najbardziej ciekawą i jak najlepiej „złamaną”.

Te pięćset numerów, to około 25 tys. listów od naszych korespondentów z miast i wsi, z fabryk i biur, z PGR-ów, POM-ów, spółdzielni produkcyjnych i wsi naszego województwa, to dziesiątki tysięcy załatwionych spraw interesujących naszych czytelników.

Przeczytałeś 500 numerów „Głosu Koszalińskiego”. Były wśród nich ciekawe i mniej ciekawe, „lepsze” i „gorsze”. Różnie je oceniałeś i różnie nieraz miałeś o nich zdanie, ale jedno wiesz: że to jest Twoja gazeta, że pisze o Twoich sprawach, że zadaniem jej jest Ciebie pomagać w pracy, że jest Twoim przyjacielem i doradcą.

Dziś, przy okazji tego — jak powiedzieliśmy — skromnego jubileuszu — naszego wspólnego — Twojego Czytelniku, Waszego Korespondentów — ofiarę współpracy — naszego — a więc zespołu redakcyjnego i zespołu drukarni gazetowej, tym właśnie najmniej znanym pracownikom, bez których udziału nie byłoby wydawanie gazety, a których nazwiska nie spotkasz na żadnej ze szpałt, poświęcona jest ta „historia z pięćset i jednej nocy”. Zapoznaj się z



Zecerom Antoniemu Dondańskiemu (z lewej) i Mieczysławowi Pankowskiemu, robota po prostu pali się w rękach...

nimi i z ich pracą, Drogi Czytelniku — zasługują oni na Twoje uznanie.

Ale zanim jeszcze pójdziemy do drukarni, zagłębimy wpiwno do lokalu przy ul. Alfreda Lampa 20. O, właśnie wszedł tam ktoś stonoz z pękata, skózaną torbą. Za chwilę, gdy wyjdzie stąd, jego torba nie będzie już tak w pchana. Zato biurko sekretarki zakryte będzie listami. To z całego województwa piszą do redakcji korespondenci i czytelnicy, nadchodzą wyjaśnienia na notatki krytyczne i interwencje własne gazety. Nie wszystkie bowiem listy są publikowane w gazecie. Nie starczyłoby na nie miejsca. Bardzo wiele spośród nich zabiera się w drodze korespondencyjnej, albo — w poważniejszych sprawach — przez dziennikarza lub odpowiedniego pracownika działu interwencji redakcji. Przychodzi też wiele notatek od Instytucji i organizacji — zawiadomień o zebraniach i posiedzeniach, wiadomości o wykonywaniu planów produkcyjnych itp. itp. Jednym słowem sarta listów. W parę godzin później niemierniejszą odnosi goniec z redakcji na poczcie. Będą tam odpowiedzi na listy korespondentów i czytelników, nowa sprawy interwencyjne itp. Zatrzymajmy się jednak wpiwno

HISTORIA

Z PIĘCSET I JEDNEJ NOCY

przy biurku sekretarki — która rozdziela listy. Najwięcej do działu korespondentów. Tam się je zarejestruje, wpisze do kartoteki każdego korespondenta i w zależności od treści wyśle do opracowania do właściwego działu



Metrampaż Paweł Światalski (pierwszy z prawej) i kierownik redakcji nocnej red. Henryk Banasiak (pierwszy z lewej) przy „lamaniu” jednej z kolumn gazetowych. W środku dysponent Marcell Joński.

redakcji. Niektóre z nich ukazywały się w gazecie jako notatki, czy artykuły. Inne poszły do drukarni jako materiał do artykułu, część znalazła się w dziale interwencji.

Późnym popołudniem, w godzinach ustalonych harmonogramem

gdzieś tytuł, dobrac je do kolumny i sporządzić na każdą stronę gazetową oddzielną makietę. Te, które nie mogły dziś „wejść” na kolumnę, poszły do teczek. — Będą wydrukowane jutro lub pojutrze.



Jest już godzina 17 i do sekretariatu wchodzi dyspozytor „drukarni nocnej” — czyli „gazetowej” — Marcell Joński. Jest zawsze pogodny i uśmiechnięty, lecz mimo to sekretarz redakcji radby odwiec moment spotkania z nim jak najdłużej. Bo sekretarz redakcji chciałby jeszcze coś tam dokładniej przeczytać, a tu już czas nagli — Joński stoi „nad głową” i z miłym uśmiechem przypomina, że „maszynki czekają”.

Jedna kolumna „zeszła” do drukarni. Sekretariat pracuje nad drugą. A tymczasem...

W długiej halli stoją rzędami, jedna w drugą, lecz ukosem, jak gdyby trochę „na bakier” — maszyny do pisania. To linotypy. Właściwie niepodobne one wcale do zwykłych biurowych maszyn do pisania. Nawet klawiatura jest inna. A jednak pisze się na nich, a raczej przepisuje z manuskryptów to, co w 501 numerze przeczytałeś w gazecie. Maszyny te są wysokie, wyższe niż najwyższy linotypista, a składają się z dziesiątków kół i kółek, ramion i dźwigni. Członki mieszczą się w pudle z matrycami i po naciśnięciu odpowiedniego klawisza spadają, tworząc wiersz. Nie ma tam my kalkowej w tej maszynie, a jest kociołek napełniony roztopionym ołowiem. Nie ma papieru na walek, bo nie na papierze się tu pisze, lecz na płytach odlanych za każdym wierszem z tego go właśnie gorącego ołowiu.

Oto przy pierwszym linotypie Bolesław Czajkowski, za nim Janina Jońska, Jan Archchowski, Adam Osiecki i Andrzej Węgrzynowski. Każdy z nich powinien „odlać” 6 tys. znaków na godzinę. Znaków, to znaczy liter tworzących wiersze. 100 uderzeń palcami na minutę. Każdy z nich wysoko przekracza tę normę, a najlepszy linotypista, jak Jońska, Czajkowski i Węgrzynowski odlewają nie 6 tys., lecz do 8 tys. znaków na godzinę. Obliczcie, ile to wypada na sekundę.

Wiersz składa się z około 30 znaków. Gdy linotypista uderzył już trzydzieści razy w klawiaturę, przesuwa jedną ręką dźwignię i z matrycy, które spadły z magazynku, odlewa się w ołowiu płytka, a na jej grzbiecie wiersz. Litera się na nim odwrócone „do góry nogami”. Szereg takich płytek z wierszami tworzy szpałtę. Duży artykuł, to bardzo duża szpałta, czasem ma i metr — i więcej długości. Mówi się o nim, że to „kobyła” lub „tasiemiec”. Nie lubi

go zecer, ani... czytelnik. Dlatego też „kobyłom i tasiemcom” redakcja wypowiedziała zdecydowaną walkę.

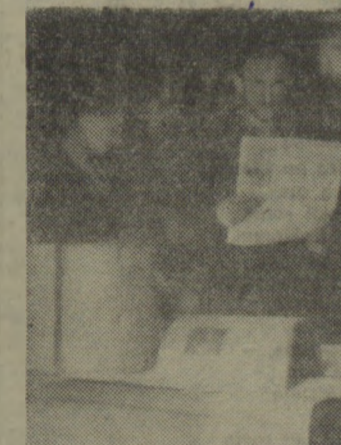
Preser Antoni Żuk zabiera szpałtę z linotypu i odbija ją na wąskim arkuszu papieru. Jest to tzw. odbitka szcztokowa. Dawniej odbijano szpałtę rzeczywiście przy pomocy szcztoki. Dziś do tego celu służy specjalna prasa. Szcztoki już nie ma, ale nazwa pozostała. Wiecie, dlaczego litery na płycie odlane były „do góry nogami”? — Teraz na odbitce papierowej są już „normalne”.

Jedną odbitkę otrzymuje redaktor techniczny, aby mógł „zorientować się w materiale”, druga wędruje do korekty. Tam porównując tekst złożony na linotypie z tekstem maszynopisu przesłanego z redakcji, czujni korektorzy „wylawiają” błędy. A trzeba, chyłąc czoło przed sprawnymi palcami naszych linotypistów, stwierdzić, że tych błędów jest coraz mniej.

Szpałtę tymczasem chwytają metrampaż — mistrz nad mistrze w swym zawodzie — Paweł Światalski. W takim tempie jak w latach młodzieńczych zwyciężał swych rywali na bieżni — był bowiem znanym sportowcem — biegał, w takim tempie jak „tamie” kolumnę. Na metalowej szuflce, o wymiarach odpowiadających objętości stron gazety układa szpałty czyli „przetłumuje” je tak, jak je widziałeś następnie w gazecie, w artykuły dwu, trzy, czterolamowe. Teraz jeszcze wstawić tytuł, który tymczasem składa z oddzielnych członków — „zecer ręczny” Antoni Dondański. W międzyczasie szpałta z poprawkami niesionymi przez korektorów trafia znowu do linotypisty. Wiersze z błędami zostały odlane ponownie i wymienione na gotowej już kolumnie. Teraz preser odbija całą kolumnę na papierze — kolumnę tę czyta uważnie zespół korektorski oraz redaktor dyżurny. Jeszcze raz czytają cały tekst. Sprawdzają tytuły, kontrolują czy w czasie przelamywania nie został przestawiony jakiś wiersz, czy nie wymknął się ich uwadze podczas pierwszego czytania jakiś błąd, czy nie „wykruszyła” się któraś litera. Po dokonaniu tych poprawek przez zecera Mieczysława Pankowskiego, który uzupełnia tytuły, wymienia wiersze i sprawdza Justynę, czyli wypełnia wolne miejsca odpowiedniej wielkości liniami, preser jeszcze raz odbija kolumnę i jeszcze raz korekta wspólnie z dyżurnym redaktorem

redaktorem technicznym wywija się taki mniej więcej dialog. — Karpiński nie widać... — To się go skrócił... — Nie można, bo się zbiegną tytuły. — A więc obciąć Lesiaka! — Ja bym wolał coś wyrzucić z Rebelki... — To mi Czechowicz będzie przeszkadzał... — Ile wierszy? — 15. — Dawaj szpałtę. I wtedy redaktor dyżurny „obcina” z artykułu Czechowicza, Karpińskiego, czy Lesiaka, owe 15 wierszy, które nie mieściły się na stronie. Oczywiście skreślać musi uważnie, aby nie wypaczyć treści artykułu, a więc „wylać wodę”, której nieestety (a dla technicznego na szczęście) jeszcze nadal nie brak w wielu artykułach. Czasem nie trzeba skrać, wystarczy pokombinować coś ze światłem, czyli odstępami między wierszami w artykułach, obciąć kłiszę itp.

Kolumna złamana, wielokrotnie sprawdzona i przeczytana wędruje pod prasę zwaną kalandrem. Tu pod ciśnieniem 200 atmosfer odciska się tekst odlany w metalu na tekturowej matrycy. Redaktor dyżurny sprawdza matrycę, podpisuje; dyspozytor — Joński kontroluje, czy „mieścimy



Przed nami „mały” fragment maszyny rotacyjnej. Maszynista rotacyjny Bolesław Szymański jeszcze raz przegląda jedną z pierwszych wydrukowanych gazet. Wszystko w porządku. Można przypisać błąd maszyny.

Obok maszynisty jego młody pomocnik Michał Kalemba i odbieraczka Janina Popko.

czytają ją i sprawdzają — to już tak zwana superrewizja.

A metrampaż tymczasem łamie następną kolumnę. Nie zawsze mu się w niej mieści cały materiał, tak jak naznaczono w makiecie. Wtedy pomiędzy nim, a

redaktorem technicznym wywija się taki mniej więcej dialog. — Karpiński nie widać... — To się go skrócił... — Nie można, bo się zbiegną tytuły.

— A więc obciąć Lesiaka! — Ja bym wolał coś wyrzucić z Rebelki... — To mi Czechowicz będzie przeszkadzał... — Ile wierszy? — 15. — Dawaj szpałtę.

I wtedy redaktor dyżurny „obcina” z artykułu Czechowicza, Karpińskiego, czy Lesiaka, owe 15 wierszy, które nie mieściły się na stronie. Oczywiście skreślać musi uważnie, aby nie wypaczyć treści artykułu, a więc „wylać wodę”, której nieestety (a dla technicznego na szczęście) jeszcze nadal nie brak w wielu artykułach. Czasem nie trzeba skrać, wystarczy pokombinować coś ze światłem, czyli odstępami między wierszami w artykułach, obciąć kłiszę itp.

Kolumna złamana, wielokrotnie sprawdzona i przeczytana wędruje pod prasę zwaną kalandrem. Tu pod ciśnieniem 200 atmosfer odciska się tekst odlany w metalu na tekturowej matrycy. Redaktor dyżurny sprawdza matrycę, podpisuje; dyspozytor — Joński kontroluje, czy „mieścimy



Półokrągła metalowa płyta — odlew z matrycy — gotowa! Za chwilę stereotypier Henryk Gawel (z lewej) będzie ją frezował. Dziełnie pomaga mu Stefan Żuk.

się w harmonogramie” — I zaraz wraca do swojej krzątaniny pomiędzy linotypami, stołem metram parskim, prasą i kalandrem, a matryca tymczasem schodzi (oczywiście nie sama — odnosi ją kalandrysta Stefan Żuk — rodzonego brata presera Antoniego Żuka) do stereotypu.



Przed nami „mały” fragment maszyny rotacyjnej. Maszynista rotacyjny Bolesław Szymański jeszcze raz przegląda jedną z pierwszych wydrukowanych gazet. Wszystko w porządku. Można przypisać błąd maszyny.

Obok maszynisty jego młody pomocnik Michał Kalemba i odbieraczka Janina Popko.

czytają ją i sprawdzają — to już tak zwana superrewizja.

A metrampaż tymczasem łamie następną kolumnę. Nie zawsze mu się w niej mieści cały materiał, tak jak naznaczono w makiecie. Wtedy pomiędzy nim, a

grzanego metalu, w gorących wylawach pieca wypełnionego (jakiś dwie tony) gorącym ołowiem.

Stereotypierzy Bolesław Roszczyński i Henryk Gawel po wyszczerzeniu matrycy wkładają ją w czeluznę owego pieca i po chwili z aparatu wyjmują półokrągłą metalową płytę. Na matrycy liter były „normalne”. Teraz na płycie są „do góry nogami”, aby na taśmie papieru, na której drukuje się wreszcie gazetę odbiły się znowu „normalnie”.

Odlew gotowy. Trzeba go teraz ostudzić, wyfrezować na elektrycznej frezerce i nakleić kłisze. Te zdjęcia, które wykonał fotoreporter na błyszczącym papierze fotograficznym przybrały teraz kształt blaszanych płytek pokrytych drobną satką, a właściwie szeregiem drobnych, ołszszych i płytszych dziureczek. Jeżeli się dobrze przyjrzy zdjęciem w gazecie, to te dziureczki dojrzyście (nawet gołym okiem). Te dziureczki to już zasługa chemigrafa Świecimskiego. On to w swoim pełnym niezwykłych aparatów i butli z najróżniejszymi kwasami laboratorium, „wyczarowuje” te kłisze. Jemu to zowdziejacie, że zdjęcia w gazecie są coraz wyraźniejsze.

Ale nie tylko jemu.

Bo kiedy płyta z naklejonymi już kłiszami znajdzie się nareszcie w dużej halli, gdzie stoi piecowna maszyna rotacyjna, to ten raz od zrzucenia i uwagi maszynisty Bolesława Szymańskiego i jego pomocnika Michała Kalemba by zależy, aby farba równo kryła papier i aby był właściwy tłupek. W przeciwnym razie na gazecie byłoby jaśniejsze i ciemniejsze plamy, lub druk przebiegałby z jednej strony gazety na drugą.

Druk byłby wtenczas zamazany, nieczytelny, kłisze niewyraźne,



Półokrągła metalowa płyta — odlew z matrycy — gotowa! Za chwilę stereotypier Henryk Gawel (z lewej) będzie ją frezował. Dziełnie pomaga mu Stefan Żuk.

się w harmonogramie” — I zaraz wraca do swojej krzątaniny pomiędzy linotypami, stołem metram parskim, prasą i kalandrem, a matryca tymczasem schodzi (oczywiście nie sama — odnosi ją kalandrysta Stefan Żuk — rodzonego brata presera Antoniego Żuka) do stereotypu.



Przed nami „mały” fragment maszyny rotacyjnej. Maszynista rotacyjny Bolesław Szymański jeszcze raz przegląda jedną z pierwszych wydrukowanych gazet. Wszystko w porządku. Można przypisać błąd maszyny.

Obok maszynisty jego młody pomocnik Michał Kalemba i odbieraczka Janina Popko.

czytają ją i sprawdzają — to już tak zwana superrewizja.

A metrampaż tymczasem łamie następną kolumnę. Nie zawsze mu się w niej mieści cały materiał, tak jak naznaczono w makiecie. Wtedy pomiędzy nim, a

Mija godzina pierwsza w nocy. Dyspozytor Joński niecierpliwi się — przebiega drobnym krokiem z zecerem do maszyny rotacyjnej, zajrzawszy po drodze do stereotypu.

— Harmonogram! — woła od przodu.

— Harmonogram, to jego wieczny kłopot. Gdyby „nawalił”, gazeta nie zdążyłaby na pociąg i Ty, Drogi Czytelniku nie mógłbyś wcześniej rano przeczytać najnowszych wiadomości z województwa, kraju i z całego świata.

Więc maszynista rotacyjny Szymański uwija się jak w ukropie. Nie zawiedzie. U niego maszyna zawsze „chodzi jak zegarek”. Szybko zakłada metalowe płyty na walec, wprowadza na nie szeroką taśmę papieru, reguluje dopływ farby — i...

Uwaga!!!

Maszyna rusza. 25 tys. egzemplarzy na godzinę. Maszyna drukuje je, składa, obcina... liczy. Teraz wokół pachnących świeżą farbą gazet krzątają się żywo pakowacze.

Samochód „Ruchu” już trąbi przed bramą.

Za chwilę wyjedzie na stację kolejową. Nowy numer gazety pójdzie w świat — „w teren”.

Dziś jeszcze przechodząc koło kiosku, kupisz za 20 groszy gazetę. Dziś jeszcze przywiezie Ci ją do Twojego PGR-u, POM-u, spółdzielni, czy gromady — więcej ski listonosz.

WALDEMAR ŚLAWIK



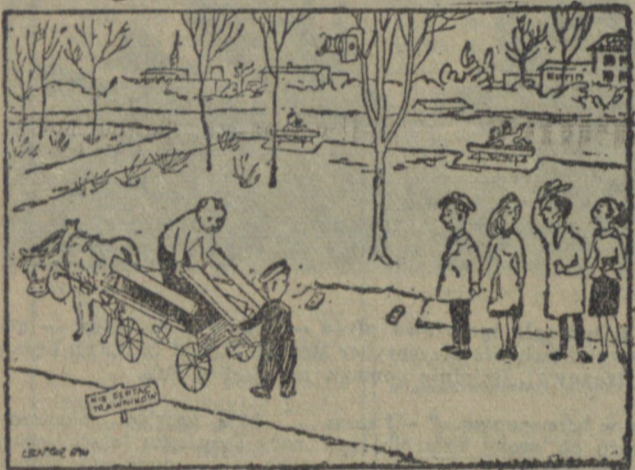
Przegląd tygodnia

Coraz więcej traktorów orze koszalińską ziemię



Do diabła z tymi traktorami: nie można nadążyć z wybieraniem robaków.

W koszalińskich parkach jest za mało ławek



Przepraszam, ale państwo nie stali w kolejce, myśmy tu byli pierwsi... Wg „Świata”

Otrzymanie pokoju w hotelach koszalińskich związane jest z wielkimi trudnościami



Co się pan pchał! Przecież tu jest hotel! „Dobre” meble



Poproszę 1 metr sześcienny mebli.

Uplynniamy braki

Nareszcie nadeszła chwila, kiedy majster Wiórko mógł wykazać się swymi zdolnościami organizacyjnymi i swoim zmysłem handlowym.

A zaczęło się od tego, że sam kierownik zakładu przy szedł do niego i powiedział:

— Zastanówcie się ob. Wiórko nad tym, jakie by tu podjąć zobowiązanie. Głową przecież macie nie od parady.

— O tak — zna swoją głowę majster Wiórko. Chroń ją jak źrenicę oka.

— Oho — myślał zadowolony — mądry, bardzo mądry ten nasz kierownik. Tak się od razu na mnie po znał — no, no.

Chodził więc przysły bohater i obmyślał. Pomysł chodził mu po głowie stadami. Najbardziej, jak mawiał, wystrzałowe, skrupulatnie nie notował w podręcznym notesie. Mogą się przydać na później.

Jeden jednak pomysł, który przyszedł nagle, niespodziewanie (zawsze tak! pomysły przychodzą nagle) podkreślił w notesie dwoma grubymi liniami i z miejsca zdecydował — TEN.

Z rozpromienioną miną chodził po warsztacie i powtarzał w kółko — oczywiście cichutko, by nikt nie podszedł — swoje cenne zobowiązanie. Widział już nawet siebie na trybunie, kiedy rzuca załozę wezwania: „JA MAJSTER WIÓRKO POSTANAWIAM UPLYNNIĆ WSZYSTKIE BRAKI WYPRODUKOWANE W NASZEJ FABRYCE”, a cała załoga nie może przez długą chwilę wyjść z podziwu nad jego tak niespotykanym zmysłem organizacyjnym i handlowym.

I zaraz potem sięgnął myślą dalej:

Przed fabryką zafundują samochody, ustawiają się w kolejkę, a robotnicy parkują na nie stoły (te z krótszymi nogami), szafy (bez tylnych ścian), taborety,

(ciut, ciut krzywe)...

A na meble te czekała już w sklepach klientka, kupując je nie oglądając, na raty i za gotówkę. Jednym słowem ruch w interesie.



No cóż, tak jakby już miał w kieszeni grubszą premię — bo, że ją za tak cenny pomysł otrzyma, w ogóle majster Wiórko nie wątpił.

I teraz, kiedy już stał na trybunie, nabrał tchu i wy-palił: „Ja, majster Wiórko postanawiam upłynnić wszystkie braki wyprodukowane w naszej fabryce”.

Co się działo potem już dobrze nie pamięta. Przypomina sobie tylko jak przez mgłę, że i przewodniczący rady zakładowej i inni zerwali się oburzeni (to pewnie z zazdrości), krzyżeli, iż żadnego braku z fabryki nie wypuszczą, że takie właśnie będzie ich zobowiązanie.

A działo to się niedawno w Koszalińskiej Fabryce Mebli. Majster o którym mowa nosi inne nazwisko. Trzeba także wybaczyć autorowi lelletonu pewne przejawskrawie nia sytuacji. Ale w teletonie to podobno można. (Z. K.)

Kwiecień miesiąc czystości



— Dlaczego nie dolewasz wody? — W tym miesiącu chcę mieć czyste sumienie.



— W „miesiącu czystości” wypełnili mnie po brzegi. — Teraz poczekamy na „miesiąc wywózki śmieci”, który być może zorganizuje ZOM w Koszalinie.



— Tato! Jak długo będziesz taki brudny? — Do końca miesiąca czystości.

Konie i traktor

(BAJECZKA)

Spotkały się w drodze na błonia, w okresie wiosennych orok, koszalińskiej spółdzielni konie z „Ursusem”, czyli z traktorem. Najpierw zaczęły się bocyć, potem drwić z niego i psioczyć że im dorównać nie może, nie żyjni ziemi nawozem, że zamiast owsa, że ropę, — że koła ma, zamiast kopyt, — że drożaj od nich kosztuje i że się nie kalkuluje. Więc ich spółdzielnia ma rację, że nie pożyczą go z POM-u, — bo po cóż za traktor płacić, gdy taniej mieć konie w domu. „Waż — konie!” — zapychał traktor i zaklął przy tym pierośsko. „Gdy taki sąd o mnie ma kta, to racja jego jest końską. Powszechne bowiem jest zdanie, że robię szybciej i taniej, bo gdy mam postój, to nie jem. A wam, zimowym nierobom, choć w polu nic się nie dzieje, wciąż trzeba sypać do żłobu!...”. W tej bajce tkwi, jak na dłoni, morał nie tylko dla koni.

Stefan Chmielnicki



Wiosenną miotłą

Typy, które zniknąć powinny z naszego handlu

Wielu czytelników skarży się w listach do redakcji między innymi na brak uprzejmości ze strony obsługi niektórych placówek handlowych, na kumoterstwo panujące jeszcze tu i ówdzie oraz na opieszałość w załatwianiu klientów.



Spiąca królewna



Obrażona hrabina



Wściekły pies



Slimak



Kumoter

Wg „Szeptek”

Wg „Szeptek”